

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków
ul. Szewska 11.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje
itp.:
Jan Stapiński
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Właściciel, wydawca i redaktor: JAN STAPIŃSKI.

Kosztuje na cały rok:

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danii, Anglii, Afryki, Australii 5 koron.
Numer pojedynczy 8 halerzy.

Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
półrocznie.

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Cena ogłoszeń 50 halerzy za wiersz petitowy.

Rada naczelna Polskiego Stronnictwa Ludowego ma się zgromadzić w niedzielę 20 stycznia 1907. Do tego czasu powinna być koniecznie ukończona organizacja okręgowa.

Ludowcy Śasledzi! Dnia 17 grudnia 1906 t. j. w poniedziałek przed południem odbędzie się w Grabiu poświęcenie pomnika dla ś. p. **Macieja Szarka**, pierwszego pisarza ludowego.

Przybywający koleją mają punkt zborny w Bierzanowie o 8 godzinie rano u p. Słowika (młodszego), a stamtąd furami do Grabia. Bliżej zamieszkali udadzą się wprost do Grabia.

Za komitet: *Franciszek Wójcik z Wyciąż.*

To trzeba mieć zawsze w pamięci.

Należy zawsze pamiętać o tem, że centrowcy, wszechpolacy i stańczycy zjednoczyli się już w „centralnym Komitecie dla rozbojów wyborczych“ celem wydarcia ludowi mandatów poselskich przy nadchodzących wyborach do Rady państwa i Sejmu.

Ow „centralny komitet dla rozbojów wyborczych“ dostarcza pieniędzy na agitację centrowcom i wszechpolakom, wysyła agitatorów, wydaje polecenia swoim zaufanym, tudzież poddaje gazetom centrowo - wszechpolsko - stańczykowskiemu artykuły oszczercze przeciw ludowcom.

Komendantem „centralnego Komitetu dla rozbojów wyborczych“ jest były namiestnik hrabia Leon Piniński. Zna on dokładnie całą maszynę urzędową, a na urzędzie namiestnika w r. 1900 i 1901 udowodnił, że „umie robić wybory“. Wówczas używał hr. Piniński głównie księży do agitacji, więc i teraz z pewnością pójdzie on tą samą drogą.

A nie trzeba zapominać, że księża biskupi Bilczewski, Pelczar, Fiszer i Wałęga zawdzięczają swoje mianowanie hr. Pinińskiemu. W tej okoliczności trzeba szukać źródła gorliwej agitacji księżej, jaka już się daje zauważyć w diecezji tarnowskiej, przemyskiej i lwowskiej. Agitacja księży z pewnością jeszcze się wzmoże.

Ten hrabia Leon Piniński jako członek Izby panów wślawił się zażartą agitacją przeciw równości prawa wyborczego. O tem też należy pamiętać.

Nie ludźcie się tedy Przyjaciele. Czekaj nas bardzo ciężka walka i praca, abyśmy mogli zwyciężyć. Tylko w takim razie, jeżeli każda gmina będzie mieć Komitet czuwający pilnie nad fagasami pańskimi i pamularzami, damy radę wszystkim podstępom i rozbojom centralnego komitetu centrowo-wszechpolsko-stańczykowskiego.

Na kłamstwa gazet księżo-pańskich nie będziemy odpowiadać — chyba tylko w takim razie, jeżeli to uznamy za potrzebne dla naszej pracy. Gdybyśmy chcieli odpowiadać na wszystkie ich kłamstwa, toby nam brakło miejsca w gazetce na ważniejsze sprawy.

Prosimy usilnie Przyjaciół, aby się postarali jak najrychlej zawiązać komitety w tych gminach, gdzie ich jeszcze nie ma. Co niedzieli trzeba urządzać choćby mniejsze zgromadzenia gminne.

Wreszcie prosimy o tem pamiętać, że Stronnictwo nasze nie ma żadnych funduszy na agitację. Z ogłoszeń w *Przyjacielu* widzicie, jak skąpo napływają ofiary na ten cel. Koszta listów, druków i t. p. musimy pokrywać z prenumeraty *Przyjaciela*. Starajcie się tedy, aby ta prenumerata nadchodziła rychło i licznie.

Ostatnia sesja sejmowa.

W tym roku nie było i nie będzie już wcale sesji sejmowej. Panowie, rządzący krajem, którzy z wielkim wrzaskiem dopominali się o rozszerzenie praw Sejmu, gdy chodziło w Radzie państwa o reformę wyborczą, teraz sami zrzekli się nawet trzydniówki dla uchwalenia prowizorycznego budżetu krajowego. Podatki krajowe będą pobierane bezprawnie, bez uchwały Sejmu.

Aż 15. lutego 1907 ma się zebrać Sejm na dłuższą sesję, ostatnią w tym perjodzie. Będzie to niewątpliwie bardzo ważna sesja, jako ostatnia przed wyborami. Centrowo-wszechpolsko-śtańczykowska klika zechce z jednej strony oszukać lud przez uchwalenie kilku dziurawych ustaw, a z drugiej strony będzie się ta klika starać o zabezpieczenie swoich przeklętych rządów na dalsze lata. Dotychczas wiadomo, że Wydział krajowy przygotował na tę sesję następujące projekty ustawowe:

1. zmianę sejmowej ustawy wyborczej,
2. zmianę ustawy drogowej,
3. zmianę ustawy łowieckiej,
4. nowelę do ustawy gminnej o policji gminnej,
5. ustawę o pożyczce 10-milionowej na budowę szkół.

Nie mamy jeszcze w ręku tych wniosków ustawowych Wydziału krajowego, ale znamy już ich treść z doniesień gazet śtańczykowskich.

Zmiana ustawy wyborczej sejmowej ma być następująca: podział na kurje ma pozostać, do czterech istniejących ma być dołączona piąta kurja robotnicza z 30 mandatami, a nadto ma być powiększona liczba posłów z kurji miast. Chcą także panowie zatrzymać prawybory.

Na taką zmianę my się godzić nie możemy w żadnym punkcie. My musimy żądać zniesienia kurji i zaprowadzenia takiego samego prawa wyborczego do Sejmu, jakie zostało uchwalone do Rady państwa, to znaczy prawa równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego. Żądanie to musimy poprzeć znowu petycjami do Sejmu, a zapewne wypadnie także przez deputacje z powiatów poprzeć tę sprawę.

W nowej ustawie drogowej, którą wypracował Wydział krajowy, mają być nareszcie zniesione szarwarki. Ale kardynalnemu żądaniu ludności, aby podatkowe dodatki na drogi oddawano do rozporządzenia tym gminom, które je złożyły, Wydział krajowy nie dał posłuchu. Według nowej tej ustawy wszystkie podatki drogowe mają iść do Rady powiatowej, ona ma orzekać o budowie i utrzymaniu wszelkich dróg gminnych. My wiemy z doświadczenia, jak wyglądają rządy »panów powiatowych« i dlatego jesteśmy przeciwni tej centralizacji funduszków drogowych w Radach powiatowych.

Więc i w tej sprawie muszą gminy wypowiedzieć swoje zdanie w petycjach do Sejmu, aby się potem panowie nie wymawiali, że nie wiedzieli

Ustawa łowiecka ma być także zmieniona, ale gdyby taka była nowa ustawa, jak chce Wydział krajowy, to zmiana byłaby niewczesnym żartem ze skarg i żądań chłopskich. Cała zmiana ma na tem polegać, że samoistny obszar ma być zmniejszony na 60 ha, czyli 100 morgów. Takich gospodarstw chłopskich niema, więc też żaden chłop nie miałby samoistnego polowania. Tak samo przepisy o dochodzeniu szkód, o tępieniu psów i kotów przez strzelców itp. wcale nie polepszają praw chłopskich.

Trzeba będzie to powiedzieć Sejmowi w petycjach i trzeba będzie zaznaczyć, że żądamy stanowczo, aby każdemu chłopu na własnym gruncie przysługiwało prawo strzelania i zabierania dzikiej zwierzyny. Czyj grunt, tego zwierzyna na tym gruncie.

A piąty wniosek Wydziału krajowego, zmieniający do odebrania Radzie gminnej i Zwierzchności gminnej władzy nad policją gminną, powinien pobudzić nawet najospalszych do obrony. Naczelnicy gmin i pisarze gminni powinni, także we własnym interesie, całą siłą wystąpić przeciw temu pomysłowi śtańczykowskiemu. Przypominamy, że według tej ustawy — gdyby przeszła — starostwo miałoby prawo odebrać wójtowi i Radzie gminnej władzę i nadzór nad policją gminną. Starostwo mianowałoby policję gminną na koszt gminy. Taki policjant starościński, płatny z funduszków gminy, dyktowałby gospodarzom, gdzie mają się budować, nawozy składać, sikawki pożarne trzymać itp., a mógłby się wtrącać nawet w oświetlenie mieszkań, stajni i obór. Jednym słowem taki policjant starościński mógłby do żywego dopieć wójtowi i każdemu gospodarzowi.

Do tego nie możemy dopuścić pod żadnym warunkiem, choćby nam wypadło użyć ostatecznych środków obrony. Musimy to powiedzieć Sejmowi najpierw przez petycje, następnie, gdyby to nie pomogło, przez deputacje do Sejmu, a potem przez dalsze środki prawne.

Czeka nas tedy, Bracia Włościanie, wielka a pilna praca. Do 15. lutego 1907 musimy zebrać te wszystkie petycje, wybrać deputacje itp. Pomówimy o tem szczegółowo w następnych numerach »Przyjaciela«. Damy wszystkiemu radę, skoro się gorliwie zabierzemy wszyscy do pracy.

Należy przytem pilnie baczyć, aby fagasy śtańczykowskie żadnych podpisów z gmin nie dostali na żadne pisma.

Zbliża się rozstrzygająca bitwa polityczna, Boże dopomóż zwyciężyć udręczonemu ludowi.

Jan Stapiński.

Związki katolicko-społeczne.

W parafji naszej zawiazano przed miesiacem »Zwiazek katolicko-spoleczny«. Staralem sie, ile mozności, aby to odroczyć na rok, az po wyborach, ale daremnie. Na trzy tysiące dusz w parafji znalazło się 37 mężczyzn i 70 kobiet i tak powstał ów zwiazek.

naradzie wybrał mnie i dał mi polecenie, abym się też zapisał do owego związku w celu dokładnego baczenia na to wszystko, co się tam dzieć będzie, a po każdym posiedzeniu w związku schodzi się nasz ludowy komitet gminny na wysłuchanie mego sprawozdania.

Po miesiącu badania chcę się z Czytelnikami podzielić swemi spostrzeżeniami, dla wspólnej nauki.

Na pierwszym posiedzeniu związku odczytał ks. wikary statut, a ks. proboszcz zapewnił, że związek wcale do polityki nie będzie się wtrącał. Ale cała ta mowa ks. proboszcza była już czysto polityczna, bo najpierw narzekał na to, że lud nie wierzy księżom (przyczyn nie wymienił), potem żalił się, że „zakazane gazety” znajdują się w parafii (oprócz „niedzielnej” i „Przyjaciela” niema tu żadnych innych gazet, więc atak ten był wymierzony przeciw „Przyjacielowi”), dalej długo pawił o tem, że księży należy słuchać wszędzie (a więc także przy wyborach, gdy każą wybierać panów i ich fagasów), później mówił o potrzebie zgody (choćby niesprawiedliwej i grzesznej), a zakończył obietnicą, że związek założy kasę oszczędności i pożyczek, młeczarnię, cegielnię, młyn maszynowy itp. i że już mówił o tej sprawie z panem marszałkiem powiatowym i panem starostą (aha! pomyślałem sobie).

Ludzie wysłuchali tego kazania w milczeniu, patrząc znacząco po zgromadzeniu. Wreszcie przystąpiono do wyboru zarządu. Na wniosek ks. proboszcza przewodniczącym wybrano dawnego wójta, oberlitzunia, zastępcą został rzadca dworski, sekretarzem ks. wikary, a kasjerem ks. proboszcz, który też zaraz obwieścił, że już wszyscy członkowie złożyli całoroczną opłatę i że ma w kasie 27 koron.

Drugie posiedzenie odbyło się zaraz po niesporach w następną niedzielę. Zagał obrady ks. proboszcz dłuższą mową o prześladowaniu kościoła we Francji (ale z jakich przyczyn, tego nie powiedział), a w całej mowie snuła się myśl, że i u nas może do tego przyjść, gdyby Stapiński zwyciężył (i mówią, że związek nie miesza się do polityki!) Następnie ks. wikary wygłosił odczyt o Kółkach rolniczych, przyczem znowu tknął „Przyjaciela Ludu”, że tylko krzyczy, a nie pomaga ludowi. Kobiety drzemały podczas tej mowy. Na zakończenie wybrał ks. wikary pieniądze „na dobre gazetki” (to znaczy na „Gazetę niedzielną”, „Prawdę”, i „Echo przemyskie”).

Trzecie posiedzenie było podobne. Znowu ks. wikary odczytał ze stańczykowskiego „Czasu” artykuł o Francji, a potem nauczyciel (obojetny) wygłosił mowę o mleczarstwie i wybrano zaraz „komitet”, który osobiście tą sprawą ma się zajmować. A skończyło się posiedzenie znowu składką na „dobre gazetki”.

Zważywszy sumiennie to wszystko, nabrałem niezbitego przekonania, że cały ten „związek katolicko-społeczny” nie jest niczem innem, tylko agentem księzo-szlacheckim. Wiedzą, że nie można już prosto nderzać na ludowców, więc chcą taką uboczną drogą usidlać rozumy i serca chłopskie, sądząc, że my się na tem nie poznamy. Ómiał nas poprostu młynami, cegielniami, kasami, aby tylko zyskać nasze głosy na czas wyborów. Ale my wiemy, że z tych młynów, mleczarni i kas mielibyśmy prawie taki sam zysk, jak i z dotychczasowej gospodarki naszej. Pracujemy, posyłamy dzieci za zarobkiem po świecie, a nie możemy wystarczyć na opłacanie coraz to nowych podatków, droższych na-

bożeństw itp. A teraz jeszcze mamy dostarczyć pieniędzy na agitację wyborczą przeciw nam samym, bo na to wychodzą nasze opłaty w „związkach katolicko-społecznych” składane.

To też wołam do Was: Bracia i Siostry! nie płacie żadnych wkładek w związkach, nie podpisujcie się tam na nic, bo w przeciwnym razie to nam nie pomoże ani nowe prawo wyborcze, któreśmy sobie wywalczyli za poparciem sędziwego monarchy. Wierzmy, że księża nasi i biskupi muszą się liczyć z wolą panów, więc też nie gorszymy się ich zabiegami, ale pamiętajmy, że nam nikt nie pomoże, jeżeli sami się nie zdołamy już raz na odwagę.

J. Z.

Posłaniec do braci chłopów.

Napisał

Kuba Bojko z Gręboszowa.

„Oto się już głos rozchodzi:
Wstańcie bracia uspieni!”

Pieśń adwentowa.

Rozdział II.

Czy chłopci co robią i jak robią, aby wyszli z zapiecka?
(Dokończenie).

Co to jest?

Oto nie mamy rozumu politycznego i obcą nam jest miłość gospodarki powiatowej, krajowej lub państwowej. Nie pytamy, czy ten, któremu klucze do niej się powierza, jako posłowi, będzie szafował dla naszej klasy szczodrzej, czy już samym pójdzie z pomocą wydatniejszą.

Inne warstwy narodu wiedzą, co to znaczą posłowie im oddani, toć się tyle starają i płacą grube tysiące, aby sobie takich wiernych posłów obrać. Dobrowolnie sami na siebie nakładają podatki, aby tylko swą partję mieć większą.

A my, chłopci, jakże o tem myślimy i czy choć coś myślimy? Odpowiedzcie sobie sami. Sąście świadkami, co gazety wypisują na nas czterech posłów ludowych, słyszycie co niedziela i na każdym miejscu, jak wam mówią o nas.

Czyście wy się dobrze zastanowili, czemu to tak się robi?

My się temu wcale nie dziwimy i owszem, wtedy by nam było dziwnem, gdyby tyle kamieni i błota od tych panów nie leciało na nas. Oni są mądrzy i wiedzą, dlaczego to robią.

Pomyśl czytelniku, czyś bardzo kontent na egzekutora, gdy ci krowę z obory zabiera, albo czy kontent zły opiekun, jak mu pasierby, dorósłszy, zaczynają wiercieć dziurę w brzuchu, pytając o rachunki?

Czy żaby mogą kochać boćka, a myszy kota, i czy złodzieje lubią psa, gdy w nocy szczeka na nich z budy?

Jeżeliś chłop myślący, to już będziesz wiedział, jaka przyczyna tego ujadania i będziesz wiedział, do jakiego stronnictwa będziesz należał. I będziesz szukał na posła takich ludzi, których ci najbardziej ganią i potępią, a nie będziesz słuchał głupich ludzi, albo

przewrotnych, którym idzie o własny, osobisty zysk, a nie o wspólne dobro.

I gdy chłopci takich posłów garść wybiorą, to niech się naprzód nie biorą do ich oszkalowania, oczernienia, podejrzeń, ale niech im zaufają szczerze i niech im pomagają na każdym kroku radą, a ktoby ich zwalczał, a niesłusznie, niech ich bronią i szanują. A wtedy inne stany, widząc to, pomyślą: „trzeba się liczyć z tym posłem, bo jego mądrzy wyborcy stoja jak mur za nim.“

Popatrzcie no na pańskich posłów: czy tam każdy mądry, jak Salomon, czy każdy święty? Nie; są tam miernoty, są ludzie nie wierzący nie raz w nic, są spekulanci, a jednak panowie i ich gazety podnoszą ich do nieba, każde słowo ich notują, objaśniają na dobre i wskutek tego pańska partja stoi najsilniej i stać będzie jeszcze długo.

A chłopci o posłach z swej partji możeby i dobrze mówili, ale inni im głowy piłują i we dworze i na plebanii i w kościele i w urzędach, że chłop, nie czytając nic, nie świadom będąc, rad nie rad myśli: »a to ci się wycajchnował nasz poseł«. A już baby różańcowe i dziewczki »sercowe«, które nie mają pojęcia o bożym świecie, te się dopiero ucieszą na tych, którzy z wielkim trudem chcą i ich samych i brać wieśniaczą zrobić nie stadem głupich baranów, ale ludem rozumnym, szczęśliwym.

Nie idzie o to, byście ślepo patrzali na czyny swego wybrańca, ale byście zrozumieli, do czego on dąży i nie bili go, gdy nie zasłużył. Inaczej, tak czyniąc, sąście podobni do tych pogańskich narodów, które swoje bóstwa biją, gdy im czego dać nie mogą.

Koniec końców chłopci około tej gałęzi gospodarstwa lieho chodzą, to też nie dziw, że i plony nie nadzwyczajne i na lepsze się nie zanoszą.

Skutkiem kiepskich wkładów, polityka chłopów nie jednako myślących wygląda tak, jak opisał pisarz, nazwiskiem »Łańcucki«, w bajce, która tak brzmi:

Łabędź, rak i szczupak.

W zmowie łabędzia, raka, a z nimi szczupaka, Stańło,łożyć swe siły, aby wóz ruszyły. Łabędź, opatrzon w skrzydła od natury, Chciał wóz koniecznie wznieść nęmi do góry. Rak wstecz pociągnął, szczupak wprost do wody, I cóż z tej niezgody?

Ten tylko skutek z tego się wykroi,
Że wóz jak stał, tak stoi.

Wobec tego, że poziom ludu jeszcze jest niski, wozu ze sprawą ludową dziś nie mogą ruszyć łabędzie, a tylko raczej raki w tył zdają się go ciągnąć i szczupaki wepchnąć na głębiny.

Czy chłopci znajdują na tyle siły i rozumu, by się rakom i szczupakom nie dać?

Nie wiem. To od Boga i od ludu zależy.

(Koniec rozdziału II).

Uwagi na czasie.

Czytając pisma, wydawane przez centrowców i ich sprzymierzeńców, ma się wrażenie, że imianujący się obrońcami uciśnionych, są obłudnikami, zdolnymi do popełnienia największej niegodziwości, a wszystko nazywają »w imię wiary, kościoła i dobra ludu«. Tak jak ongi Krzyżacy, którzy pod znakiem krzyża, na swych płaszcach noszonego, mordowali litewski i polski lud, łupili i grabili polskie wsie i miasta, tak dzisiejsi nasi centrowcy i ich sprzymierzeńcy są tylko z imienia katolikami i Polakami, a w rzeczywistości w postępowaniu niewiele się różnią od krzyżackiego plemienia.

Kto tylko cokolwiek zna historję Polski i patrzy na sprawy publiczne przynajmniej od 30 lat, ten dokładnie wie, jaką to opieką byliśmy my chłopci otaczani od »wielce dobrotliwych wielmożnych i wielbnych«. Pomijam wszystkie te sprawy, które ludowi dokuczały z winy rządzących krajem i państwem wielmożnych i wielbnych.

Ale jak mogą centrowcy pisać w swych gazetach, że wszystko, co jest polepszone i ulżone, jest ich pracą i zasługą. Na to wam odpowiem, że praca wasza jest sobkostwem, bo dla siebie pracujecie i za order, a ludowi dawaliście nie strawione swoje ochłapy i szczyciliście się do obcych narodów, że lud ma raj na ziemi polskiej. Kiedy ze wspólnych funduszów budowano w państwie fabryki, to w Galicyi tego nie potrzeba było, niech lud z głodu umiera. Jak w państwie budowano drogi, to w Galicyi nie były potrzebne zdaniem naszych szlachecko-księżych przedstawicieli, niech lud jedzie manowcami. Jak w państwie budowano szkoły, w Galicyi nie trzeba ich było, bo lud ciemny zawsze będzie posłuszniejszy, niż uświadomiony i zawsze będzie chętniej odrabiał pańszczyznę. W r. 1846, kiedy stał się ów smutny wypadek, że się rzucił brat na brata, któż temu winien, jeśli nie ci uważający się dziś za opiekunów ludu?

Dziecko na wszystko jest gotowe, a człowiek bez oświecenia, bez nauki, to jest tem dzieckiem, które nie rozumie. I to jest wasza praca, którą się tak bardzo przechwalacie. A co do zasługi, to macie wielką...

Prosił was lud w petycjach o zmianę ustawy prowizorjalnej, która lud do zguby doprowadza, wyście byli głusi.

Ograniczcie notaryaty taryfą na ścianach — wyście głusi.

Spowodujcie potanienie soli, która każdemu człowiekowi jest niezbędnie potrzebna — wyście głusi.

Zniźcie podatki rękodzielnikom, którzy ani sami wyżyć, ani dzieci wyżywić nie mogą — wyście głusi.

Zmieńcie ustawę drogową i łowiecką — tak niesprawiedliwe dla ludu — wyście głusi.

Podnieście płacę nauczycielom ludowym, którzy z głodu i nędzy w suchoty wpadają i kończą życie, jak Łazarze — wyście głusi.

Oto są wasze u ludu zasługi.

Tym, którzy mają duże pensje, to podnieśliście 20%, ale o podniesieniu płacy nauczycielstwu lub nawet organistom ani mowy niema, ale do wyborów, to chcecie ich mieć za narzędzie do waszej brudnej agitacji. I ci inteligentni ludzie, ale materyalnie ubodzy, byli pańskimi naganiancami, a wszystko robiło ubóstwo materyalne, bo się spodziewali ci ludzie poprawy swego bytu. Ale syty głodnemu nie uwierzy.

Ale Bracia Chłopi, czy my mamy dalej wierzyć tym obłudnikom i im ufać? Chyba nie.

Już dość obiecane, dosyć podłoty i fałszy. Nie wierzymy Radziwiłłom, ale wierzymy Rejtanom i Kołłatajom, którzy się także w obecnych czasach znajdują. To też od nas zależy skorzystać z ustawy wyborczej, która tak wiele kosztowała pracy i trudów, a nie jest widzialna jako kof lub krowa, co niektórzy mało ją cenia, a ona dobrze skorzystana więcej warta, jak 10 tysięcy krów i koni. Bo ona może te wyżej wskazane ciężary złagodzić, a społeczeństwo przynębione może do góry głowę podnieść.

Z tych podanych kilku uwag wypada nam, Bracia Czytelnicy, stanąć do szeregu, nauczycielstwo ma stanąć na froncie, a organiści na skrzydłach, Rejtany i Kołłataje na czele — a rozbijemy potężną armię Kara Mustafy, oswobodzimy Wiedeń — to jest Polskę. I stanie się przeciwnie: nie polska szlachta z polskim ludem, lecz polska inteligencja z polskim ludem wzbudzi Polskę, czego wszystkim dobrze myślącym i pracującym życzyć z całego serca.

Jan Krajewski.

W Białskowy dnia 29/XI 1906.

O walce z ciemnotą.

Mają ludzie 5 zmysłów, dzięki którym poznają świat i mogą korzystać z wszystkiego, co w nim jest. Przy pomocy wzroku rozpoznają kształty i barwy, słuchem odróżniają szmery i głosy, powonienie i smak ostrzega ich nieraz przed truciznami, czucie daje poznać twardość, chropowatość, stopień ciepła różnych przedmiotów. Tak więc zmysły otwierają człowiekowi skarby świata, uczą go, jak się ma w nim rozpatrywać, jak z niego korzystać. Komu brak choćby jednego zmysłu, np. wzroku, ten ma świat mniejszy, bo o wielu rzeczach nie wie. Ale człowiekowi mało było 5 zmysłów — dorobił sobie szósty. Zdobył jeszcze jeden sposób poznawania świata i orjentowania się w jego bogactwach. Ten sposób znamy wszyscy, o tym szóstym zmyśle dobrze wiemy, a jednak wielu z nas go nie posiada. Pewnie się czytelnicy domyślają, o czym mówię — co nam daje możność poznawania rzeczy, których nigdy w życiu nie widzieliśmy, rozmawiania z ludźmi, co są daleko i wcale nas nie znają, tak jak ja was nie znam, albo z tymi, co dawno pomarli, a jednak zostawili nam skarby swego ducha. Czyż potrzebuję wam mówić, że ten szósty zmysł to sztuka czytania i pisania? Czy potrzebuję mówić, jak biedni i upośledzeni są ci, co tej sztuki nie znają? Ponoć nie, bo zbyt wielu ich jest wśród nas, tych braci; bo kraj nasz przysłonięty jest dla tysięcy czarną chmurą ciemnoty. Jakże żałujemy biedaka, co się ślepy urodził i nigdy nie wi-

dział choćby tych cudnych jesiennych zachodów naszego słońca i tej ziemi zbóż, i tych borów czarnych, i tych brzoź jasnych, co teraz tak się bielą w polach. A nie żałować tu takiego, dla którego najpiękniejsza książka o dalekich krajach i dawnych czasach, o gwiazdach i słońcu, o morzu głębokie i wszystkich cudach pracy ludzkiej, dla którego ta książka jest tylko szeregiem białych kartek z czarnymi znaczkami? Ani go ona pocieszy, ani ostrzeże przed niebezpieczeństwem, ani nauczy, ani zabawi. Nie darmo też mówimy o nim „ciemny“ — ma przecież jakby mgłę na oczach, którą nam szczęśliwcom zdjęto.

A gdzież tu być może mowa o równości i szczęśliwości ludzi, skoro tak wielu liczymy upośledzonych, dla których tyle skarbów jest zamkniętych? A gdzież tu sprawiedliwość, żeby klucze od tych skarbów mieli tylko niektórzy? Toć, kto ma taki skarb jak rozum, to już wiadomo, że przewodzić będzie nad prostakiem, a ty się chłopie bój, żeby cię na każdym kroku nie oszukał. I co ci z tego boja przyjdzie? Nie uchroni cię, jeśli masz z nieuczciwym do czynienia.

W innych szczęśliwych krajach, np. w Ameryce, to już takich ciemnych nieszczęśliwców niema, chyba że od nas z Europy przyjadą — tam liczą, ilu ukończyło szkoły średnie, a ilu uniwersytety. A myśmy nędzarze, jedni z ostatnich w Europie pod względem oświaty. Trapi nas cheroba, co się zwie *analfabetyzm*, t. j. bardzo wielu mamy ludzi, co nie umieją czytać i pisać (*analfabetów*).

Długo nam tę cherobę pielegnowano, żeby się rozwijała jak najlepiej — były przecież nawet kary za to, jeżeli kto uczył czytać i pisać.

Teraz już kar za to niema. Chwalić Boga! To się też teraz bierzemy wszyscy na ostro, żeby z *analfabetyzmem* raz zrobić koniec ostateczny. I nie ograniczamy się tem, żeby uczyć dzieci. Dobro to, ale niedostateczne. Najpierw, że i dziecko inaczej się uczy, jeśli rodzice są piśmienni, a powtóre nie teraz nam czekać na oświatę latami, boć mamy ważne sprawy do przeprowadzania, to nam rozum na gwałt potrzeba. Gdy się pali, to człowiek nie będzie robił nowej sikawki, bo nimby ją skończył, toby mu wszystko ogień zabrał. Bierze wodę beczkami i ratuje chałupę czem ma, a gdy zażegnał niebezpieczeństwo, to myśli dopiero, żeby się na przyszłość upewnić.

Pali się nam, więc się do pracy bierzemy nie przez sen, jeno z wielką mocą, ławą idźmy na smoka, co się ciemnotą zwie.

„Zagon“.

W. Weyhertówna.

Kilka słów o chłopach.

Obecnie pracuję nad historją włościaństwa polskiego i zbieram do tego potrzebne materiały, które są rozrzucone po rozmaitych dziełach historycznych, do kumentacji starożytnych, — a przedewszystkiem tkwią w tradycji ludowej: podaniach, pieśniach, przysłowiacz, zwyczajach, obyczajach, zabawach, obrzędach, zabobonach, religji i sposobie życia. Ponieważ dzieło to nie powstanie tak prędko, bo radbym je jak najgruntowniej opracować, tak ażeby dało jak najwięcej obraz historyczny naszych pogodnych i pochmurnych dni od najdawniejszych czasów aż do dzisiaj — naszych we-

wolnych i bolesnych chwil życia narodowego pod własnymi i obcymi rządami, dlatego chciałbym wysłać na przód szereg drobnych artykułów i rozpraw w tym kierunku i już zawnazsu między braćmi chłopami obudzić w ten sposób zainteresowanie się własnymi dziejami, które dotąd jeszcze nie mają swojego pisarza.

A więc zastanówmy się najpierw, co to są „chłopi” — i dlaczego się tak nazywamy — a potem: gdzie jest właściwie nasza chłopska ojczyzna, jeżeli tu, gdzie obecnie jesteśmy, od wieków dzieją nam się takie krzywdy, że dzieje nasze są prawie jednym nieprzerwanym pasmem mąk życia doczesnego.

Wyraz „chłop”, kochani moi Bracia, to najpiękniejsze słowo, jakie posiada dzisiejsza mowa polska, bo oznacza tego, który w znoju i pocie czoła pracuje na chleb dla siebie i dla drugich — t. j. „chłopa” — rolnika — i pochodzi od wyrazu greckiego „chalep-ós”, co znaczy znoyny, trudny, spracowany — w liczbie mnogiej „chalepoi”, spracowani, czyli „chłopey” albo „chłopi”. Grecy dali nam to imię, gdy nasi przodkowie, jako poddani króla macedońskiego Filipa, a potem Aleksandra Wielkiego, swoje grunta nad jeziorem Lychnickim w Illyrii uprawiali i Macedończykom, godzącym na ich wolność osobistą, nieraz dali się we znaki. Byli oni dla arystokracji greckiej, panoszącej się nad ówczesnymi ludami podobnie, jak późniejszy szlachcic polskiej, „chalepoi” pod każdym względem: w pracy rolnej niezmordowani — do ujarzżenia bardzo „trudni” — w całym tego słowa znaczeniu „chłopy”. To też nasi ojcowie byli dumni z tej nazwy greckiej — i wszędzie się nią chętnie — podobnie jak chłopci holenderscy w Afryce czyli „Boerowie” chętnie swoją nazwą „boer” czyli „chłop”, „Bauer”, rolnik. Bo też nie każdy może znosić „trudy”, znoje, „chalepa” połączone z uprawą roli, nie każdy może być „chłosem”, rycerzem od pługa, dającym narodowi dobrobyt, zdrowie i spokój — ławcą życia, a nie śmierci, jaką nieśli rycerze miecza wojny, czyli „szlachta”

Oprócz nazwy „chłop”, oznaczającej człowieka pracującego ciężko — i trudnego do ujarzżenia — nie lekającego się żadnych trudów życia, dali nam Grecy prawie równocześnie nazwę drugą, więcej pokojową: „kmieć”, po grecku „kometes”, liczba mnoga „kmiecie”, „kometai” — oznaczającą człowieka spokojnego, mieszkańca wsi, to, co Niemiec powiada: „Landmann”.

I „chłop” i „kmieć” byli to jedni i ci sami ludzie — ale nie jednakowego usposobienia — wieku — a na wet zajęcia i zamożności. „Chłop” to był „rycerz rolny”, w sile wieku, nie bojący się żadnych „trudów” — żadnej pracy w roli i na wojnie — „kmieć” to starszy człowiek, zamożny, wygodny, lubiący spokój — „konserwatysta chłop”, „ugodowiec” — unikający walki. Gdybyśmy ich z dzisiejszymi chłopami porównali, to „chłopsami” byłiby dzisiaj sami Indowcy — a „kmieciami” sami tacy jak Potoczek. To też arystokracja grecka wołała „kmiecie” ugodowców czyli „włoszian” — a nienawidziła „chłopsów”. Stąd „chłop” był u nich wyrazem pogardliwym — a „kmieć” był rodzajem tytułu i godności. Kmiecie też wcześniej dochodzili do znaczenia w swoich gminach chłopskich i „chłopsów” chytrze spychali na plan drugi. Między „kmieciami” a „chłopsami” zachodził podobny stosunek, jak potem między

„szlachta” polską a „rycerzami”. „Kmiecie” to „szlachta” — „chłopi” to „rycerze”.

Rzymianie, objawszy po Grekach całą spuściznę — nazwali „chłopsów” według imienia „kmiecie”, którzy im jako pokojowego usposobienia będący wydawali się milszymi. „Kmieć” po łacinie znaczy „villicus” albo, jak lud wtedy wymawiał „villachus” — stąd cały naród chłopski nazwali Rzymianie „villachami”, co się w mowie chłopskiej przerobiło na „wałlachy”, „włachy” lub wreszcie „lachy”. Pod ostatnią nazwą rzymską „villachi”, „wałlachy”, „lachy” znają nas potem wszystkie narody sąsiednie pierwotnej i późniejszej naszej ojczyzny i rozumieją przez nią pierwotnie „mieszkańców wsi”, greckich „kometai”, naszych „włoszian”, „sielan”, „kmiecie”. Rasini i Górale do dziś dnia nazywają nas „Lachami”, Litwini „Łechami” czyli „Lenkami”, Węgrzy „Lengyelami”, ludy bałkańskie nazywają „Laddjanami” — Turcy i Persowie nazywają nas od najdawniejszych czasów „Lachi-stanem” t. j. „państwem Lachów”, „państwem chłopów-kmieci”.

Tak więc, Bracia chłopci, nie wstydzicie się swego imienia „chłopskiego”, bo to najstarszy i najpiękniejszy wasz klejnot. — Wyrazy „chłop”, „kmieć”, „lach” — to najstarsze pomniki, świadkowie waszej przeszłości, którą wam ciągle przed oczyma zakrywali i dotąd jeszcze zakrywają chłopsy wrogowie.

I tak uprawialiśmy tę „świętą naszą ziemię” w kraju zwanym Illyrią, w pięknej i urodzajnej dolinie nad jeziorem Lychnickiem, doznając przykrości lub zżyciwości ze strony Greków i Rzymian. Z czasem, gdy naród nasz się rozmnożył i miał za mało miejsca w tej okolicy, przenieśliśmy się za Dunaj, tam, gdzie dotąd jeszcze mieszkają po większej części zromanizowani Włosi nasi najbliżsi krewni pośród narodów. Tu było nam znacznie lepiej, niż w dawnej Lychnicy pośród Illyrów — i dlatego przodkowie nasi byli bardzo bogaci. Mieli wielkie obszary gruntów — ładne zabudowania i dużo bydła. To też sąsiedzi zazdrościli im tego i zaczęli ich niepokoić, a w pierwszym rzędzie Rzymianie, którzy wyprawili się do nich z wielkim wojakiem, kraj ich podbili, dobytek ich złupili — a w końcu nastali im rzymskich kolonistów, dzisiejszych „Rumunów”, którzy ich srodze uciskali. Ojcowie nasi, Lachy, chcąc nie chcąc, musieli opuścić swój kraj dobrze zagospodarowany i przenieść się do nowej ojczyzny za Karpaty, gdzie obecnie my, ich dzieci, biedę klepiemy. Tak więc chłopci Lachy, zanim przybyli do kraju nadwiślańskiego — dwa razy zmieniali swoją pierwotną ojczyznę. Osiedlenie się zaś nad Wisłą było trzecią taką zmianą, a musiała ich do tego bieda i wrogowie w postaci nieprzychylnych rządów. Osiedlony nad Wisłą, z czasem zaludnili wszystkie jej okolice i dopływy od źródeł — aż do morza, a nawet przenieśli się w okolice innych rzek, jak Odry z Wartą, Dniestru, Prutu i Dniepru, dając podkład do późniejszego państwa „Lechitów-Polaków”.

Wasz brat chłop

Prof. Ludwik Mlynck, kmieć ze Sierczy.

W więzieniu.

W kryminale lwowskim zyskała sobie rozgłos cela więzienna pod nr. 11, zwana krótko „jedenastką”. Siedzą tam zawodowi zbrodniarze. Dozorcy więzienni,

mszcząc się nad aresztantami, za karę wsadzają ich do owej celi. Co się tam dzieje, opisał świeżo p. Ochrymowicz. Oto jego słowa:

Po wizycie dozorca, który zagroził mi srogo „jedenastką“, zbliżyłem się do jednego z nowo wprowadzonych do mojej kaźni więźniów. Był to młody, wychudły parobczak. W oczach miał łzy.

— Czemu płaczesz? — pytam się.

— Bo się boję.

— A czego się boisz?

— Bo mi pod jedenastym numerem strasznie dokuczali.

— Kto ci dokuczał?

— A którzy? Inni aresztanci.

— Nie bój się — mówię do niego — tu ci nikt dokuczać nie będzie.

Zaświecono lampę, parobczak uspokoił się nieco. Usiadł sobie na kraju łóżka i zaczął opowiadać, jak go męczono w „jedenastce“. Teraz dopiero zrozumiałem, co też to jest owa „jedenastka“, którą groził mi klucznik.

— Panie — mówił parobczak — tam siedzi dwudziestu ośmiu złodziei z całego świata...

Cóż ci tam zrobili? — pytam go.

— Co? Ledwie przyszedł do kaźni, oni wszyscy do mnie: „Idź, mówią, i melduj się u pana gospodarza“. Ja nie wiedziałem, co to znaczy. A dwaj złodzieje złapali mnie pod pachy i ciągną do stołu. Patrzę, a za stołem siedzi stary złodziej, czerwony na twarzy i ze straszłą gębą. Staje i skóra się na mnie trzęsie. A on jak krzyknie do mnie: „Czemu nie meldujesz się?“ A złodzieje, którzy mnie trzymali za ręce, uderzyli mnie pod zebra.

— Nie wiem jak — mówię.

— Nie wiesz! — krzyknął jeden złodziej i uderzył mnie w twarz.

— Panie gospodarzu — powiadam płacząc — melduję pokornie, abyście...

A — prezent gdzie? — pyta się ten niby gospodarz.

— Ja — odpowiadam — nic nie mam. Co miałem, to mi odebrali przy rewizji.

— Nie kłam! bo...

Miałem przy sobie kawałeczek chleba w chustce i 17 centów. Chleb miałem w kieszeni, a pieniądze w szmatkę zawinięte, schowałem do buta pod podeszwę.

— Mam — mówię — kawałeczek chleba — i wyjąłem go z chustki i podałem mu.

— Dawaj tu — mówi czerwony złodziej — ale jak ty kłamiesz, to uważaj, ty!

— A wizyta kiedy będzie? — pyta mnie jeszcze.

— W niedzielę — powiadam — przyjedzie ojciec, to może co przywiezie.

— No, no — rzekł — uważaj ty, abyśmy się nie pogniewali.

A to już było późno. Patrzę, a złodzieje jeden po drugim kładą się spać. Ja się także położyłem, ale nie mogłem zasnąć. Tak się bałem, Boże! — Po jakimś czasie patrzę po ciemku, a tu jeden złodziej wstał i idzie do mnie. Skurczyłem się, a po krzyżach ciarki mnie przeszły. On złapał mój sierak, co go miałem pod głową, wyciągnął i zaniósł do stołu. Tam ich do stołu zaraz przyskoczyło z dziesięciu. Szukają, dotykają, nic nie znaleźli. Patrzę, a moje buty już także na stole.

Jak zaczęli trząść, tak wytrzęśli szmatkę, a z niej pieniądze. A jeden złodziej złapał zaraz pieniądze i powiada do gospodarza:

— Chodź, będziemy sądzili. Aż pod podeszwę schował szelma!

A gospodarz, jak nie krzyknie:

— Dalej chłopcy, będziemy sądzić złodzieja!

Poskoczyli do mnie. Koc zdjęli z łóżka, pościelili na ziemi koło stołu i każą mi stanąć na nim. Stanałem, bo i co miałem robić? Gdybym nie posłuchał, toby mnie zabili. A gospodarz mówi do jednego złodzieja:

— Prokurator, przeczytaj mu oskarżenie!

Złodziej wziął jakąś kartkę i niby czyta i mówi:

— Za to, że nie przyniósł, a pieniądze schował aż pod podeszwę, powinien być skazany na śmierć. Zresztą, panowie przysięgli sądzicie go, jak sami chcecie.

Niby te radzą, a potem jeden najstarszy niby czyta wyrok:

— Za to i za tamto skazuje się go na śmierć.

Aż krzyknąłem.

A dwaj złodzieje złapali za koc i jak szarpną, tak głową uderzyłem do stołu. Boże! jak się rzucili na mnie i zaczęli gnieść kolanami i chodzić po mnie!

— Czyż tam nie było człowieka, który byłby się wstawił za tobą? — przerwałem.

— Może i jest jaki, co ma sumienie, ale się boi. Musi tak robić, jak drudzy.

— A potem co?

— Potem? Potem musiałem jednego po drugim na plecach nosić po kaźni, a potem łaźić po pod łóżka. Ja łażę, a oni krzyczą: pies! pies! i kopią mnie nogami.

— Długo cię tak męczyli?

— Prawie do rana.

— Na drugi dzień także?

— Na drugi dzień to już łżej było, ale także mi jeszcze dokuczali.

Wszystkie gazety polskie i ruskie powtarzają to opowiadanie i żądają usunięcia podobnych nadużyć.

Co ludowcy zrobili?

(Ciąg dalszy.)

W pierwszym zakazie biskupów przeciw czytaniu «Przyjaciela Ludu» podano jedynie ten powód, że «sieje waśń społeczną», czyli, że podburza lud przeciwko szlachcie. Żadnych wykroczeń przeciw religji katolickiej nie byli w stanie biskupi wykazać «Przyjacielowi» ani wówczas, ani nigdy później. I teraz niedawno «Gazeta kościelna», organ księży, musiała wyznać, że «Przyjaciel Ludu» religji katolickiej nie narusza, a tylko, że przez umniejszanie wpływu księży osłabia kościół.

Myśmy nigdy żadnych rozpraw religijnych nie wszczynali, ani żadnych przykazań bożych, ani kościelnych nie zaczepiali. Tak jest i tak będzie nadal. Znamy dobrze przykazania boże i kościelne i wiemy, że one nam nie tylko nie przeszkadzają w naszych dążeniach, ale przeciwnie że dążenia nasze na tych przykazaniach się opierają. Niczego więcej nie pragniemy ponad to, co

na pozwalam nauka Chrystusa. Wszelkie tedy zarzuty przeciwko nam na tem polu były, są i będą słamane. Wykażemy w dalszym ciągu, że praca nasza wychodzi kościołowi katolickiemu na pożytek i chwałę, bo zapobiega nadużyciom księży, które mogłyby się jeszcze bardziej rozpowszechnić, gdybyśmy milczeli i na światło dzienne nie wydobywali. I ksiądz jest człowiekiem ułomnym, a ułomności te ma lud sposobność widzieć częściej, niż władze kościelne i ma prawo i obowiązek im zapobiegać, tak też czynimy.

Nie nasza wina, iż takie nastały czasy, że chłop nigdzie sprawiedliwości znaleźć nie może, że biskup raczej obstaje za księdzem, niż za chłopem. To jest przyczyną, że przez ogłaszanie w gazecie lud musi zwracać uwagę na zło i bronić się. A jeżeli mimo to, czy za to, cierpimy prześladowanie ze strony znacznej części duchowieństwa, to mamy najlepszy dowód, że prześladowcom tym nie chodzi o religję, tylko o zupełnie co innego.

My wiemy dobrze, o co się księżom rozchodzi, dlaczego tak nie lubią ludowców.

Pominąwszy sprawę patronatu, który czyni księży zależnymi od patronów obszarników, wiemy, że z bardzo wielu innych względów duchowieństwo — tak samo jak urzędnicy — nie życzy sobie ani zwycięstwa ludu, ani rządów chłopskich.

Chłop jest sam oszczędny i skromny w życiu, to też chłop żąda od wszystkich innych stanów, a więc i od księży żąda oszczędności i skromności. Od księży żądamy tego prędzej, niż od innych — bo oni w imię Mistrza Jezusa Chrystusa powinni wiernym i pod tym względem świecić przykładem.

Nie chcemy biedowania księży, owszem, chcemy im dać wszystko, co im rzeczywiście potrzebne, a leży w granicach naszej zamożności. Ale musimy żądać, aby i oni mieli wzgląd na niedolę ludu i aby się im wielkiego państwa nie zachiewało. Niechaj nie żądają pałaców, gdy wierni mieszkają w nędznych lepiankach. Niech nie spijają win, gdy wiernym chleba powszedniego brakuje. To nas musi boleć, że za każdy krok księdza za trumną trzeba płacić dziesiątkami, na które chłop musiał pracować lata całe. A podrażanie opłat nawet za mszę św. musi do żywego obrażać religijne uczucia chłopskie, bo to już zakrawa na frymarkę. To nas musi boleć, że księża gromadzą tysiące, które często idą potem na marne, a nam chłopom nawet na sól często brakuje.

To jest ten sęk, tu jest źródło niechęci wielkiej części duchowieństwa przeciw ludowcom. Nie dziwimy się temu, bo każdy chce sobie lepiej, nie gorzej. Wiemy także, że nie odrazu ten cel osiągniemy, ale wolno nam się o to starać i nie nie-religijnego w tem niema. Chwała Bogu, że już i na tem polu wywalczyliśmy cokolwiek, a spodziewamy się, że władze kościelne wkrótce wdadzą się w tę sprawę i zaprowadzą jakieś taksy za usługi kościelne. Wspominają o tem księże gazety.

Jakże to przykrą walkę toczyć trzeba o uprządkowanie urzędowania w komitetach parafialnych. Ileż prześladowań wycierpiał biedny lud za

to, że chciał pousuwać z tych komitetów starych lizuniów księży, którzy ze szkodą parafii przystawali na wszystkie kaprysy księdza. Nikt przecie nie nazwie tego bezbożnością, gdy żądamy, aby i ksiądz wyrachowywał się z pieniędzy parafialnych. Zasługą jest i pozostanie ludowców, że i na tę sprawę zwrócili uwagę biednemu ludowi, upadającemu pod ciężarem różnych konkurencyj.

Są jeszcze inne pomniejsze przyczyny sporu między częścią duchowieństwa a ludowcami. Niektórzy gniewają się na to, że lud, poznawszy w sobie godność ludzką, już tak nie czapkuje do nóg i nie liże rąk, jak dawniej. Innym nie na rękę oświata chłopska, bo muszą się do kazań przygotowywać. Są tacy pyszałki, których to razi, że niejedyn zdolny chłop, samouk, ma więcej wiadomości, niż ksiądz. Ale i te wszystkie nieporozumienia z czasem ustaną, gdy się księża przekonają, że stare czasy głupoty chłopskiej minęły bezpowrotnie i dążeń naszych ku Światłu wstrzymać nie potrafią. A skoro to nastanie, religja katolicka z pewnością tylko zyska na tem.

(C. d. n.)

Z powiatów i gmin.

Baźanówka, pow. Sanok.

Księża nasi wiedząc, że żaden chłopby nie przyszedł na ich zgromadzenie, chwycili się następującego podstępnego sposobu, byle tylko chłopów ściągnąć: Oto za staraniem ks. wikarego urządzono u nas przedstawienie amatorskie, które miało być wabikiem dla ludu. Na przedstawienie to zjechał także proboszcz z Jaćmierza, ks. Orkiszewski, przybył również starosta, p. obszarnik poseł Laskowski. Kiedy już ludzie dość się licznie na to przedstawienie zgromadzili, ku największemu naszemu zdziwieniu, zamiast przedstawienia rozpoczęło się najpierw zgromadzenie w sprawie zawiązania „Związku katol. społecznego“. Ludzie zaskoczeni tem, wybrali na żądanie ks. proboszcza prezesem tego Związku p. Laskowskiego, oprócz tego w skład tego związku wszedł ks. proboszcz, (który sam na siebie głosował) i kilku chłopów. Dopiero teraz żalują wszyscy ci, co przystąpili do tego Związku i narzekają na księżą podrywkę.

Z Brzozowskiego.

Jakiś narwany korespondent usiłuje donieść w „Słowie polskim“, że gminy mogą bezpiecznie gwarantować Rządowi dochód z zaprowadzić się mających automobilów rządowych, służących do przewożenia poczty i pasażerów, bo twierdzi, że automobila zawsze przyniosą potrzebny na oprocentowanie dochód, więc nie ma się co bać gwarancji. Równocześnie jednak twierdzi, że choćby automobila przyniosły deficyt, to na jedną gminę przypadnie zapłacić co najwyżej 355 K. rocznie. Bieda ta nie rozumie, że budżet połowy gmin w kraju nie przewyższa kwoty 355 K., czyli że chcąc gwarantować za automobile, trzeba by być przygotowanym na nowe dodatki gminne 2 razy wyższe, tak jak gdyby gminy tych dodatków miały za mało.

Twierdzi również, że gminy nie mogą być...

wszystkie gminy gwarantowały, wystarczy jeżeli tylko jedna taka głupia się znajdzie, a wtedy zapłaci Rządowi bagatelną kwotę 3555 K. rocznie. Na takie kpinki z gmin i ich biedy, w interesie rządowej kasy pozwala sobie korespondent „Słowa polskiego“. Argumentacje jego możemy położyć na karb silnej głupoty jego, bo nie przypuszczamy, aby był tak niesumiennym, żeby doradzać gminom projekt, wedle którego do dochodu choćby był największym, gminy nie mają żadnego prawa, zato cały niedobór same ponosić muszą. Najprostsza sprawiedliwość przecie nakazuje, że do dochodu ten ma mieć prawo, kto za stratę odpowiada.

Wiadomą bowiem jest rzeczą, że Rząd chce zaprowadzić ruch automobilowy na liniach ruchliwszych w Galicji celem przewozu poczty i podróżnych. Za warunek stawia jednak, aby gminy gwarantowały Rządowi odpowiedni dochód. Jest to świeży austriacki wymysł obliczony czysto na naszą kieszeń. Bo jeżeli ruch automobilowy się nie opłaca, to poco go zaprowadzać i na gminy nowe pchać ciężary, a jeżeli się opłaca, to poco gwarancja?

Zachodzi i to niebezpieczeństwo, że Rząd może dochód obliczać, jak mu się będzie podobało — aby zawsze był deficyt. Głuptawy korespondent „Słowa polskiego“ takim jak on głupim powiada, że jakiś urzędnik pocztowy we Lwowie nie dozwoli, aby Ministerjum obliczało dochody na naszą szkodę. No i gadające z takim. Nie dziwilibyśmy się, gdyby korespondentem „Słowa polskiego“ był jaki żarłoczny inspektor podatkowy. Ale jest nim ten sam człowiek, który w osobnej broszurze pyta się „czego nam potrzeba“ i dowodzi tam, że do zbawienia kraju wystarczy, dwie rzeczy: „dreny i dachówki cementowe, ale trzeba uważać, aby wróble na takich dachach nie siadały“. Nam się zdaje, że autorowi takich zbawiennych jedynych rad trzeba drenów w głowie, aby mu wodę z mózgownicy odprowadziły. Czego nam potrzeba wiemy sami dobrze, mianowicie więcej mądrych, a mniej głupich, oraz i to wiemy, że świeżych dodatków gminnych zupełnie nam nie potrzeba.

Ostrzegamy wszystkie gminy przed tą gwarancją. Rząd bowiem już przez przewóz poczty grubo na tem zarobi, nie licząc dochodu z przewozu osób. Jeżeli Rząd chce gwarancji, niech odda gminom cały czysty dochód, wliczając zarobek z przewozu poczty.

Że jest to czysta spekulacja na naszą kieszeń, wynika, że prywatni przedsiębiorcy chcieli zaprowadzić ruch automobilowy, nie żądając żadnej gwarancji, a czemuż im na to nie pozwolono?

Czasław, pow. Wieliczka.

Gmina nasza składa się z dwóch wiosek: Czasławia i Wzar. We Wzarach jest większa część Rady gm. i Urząd gminny, a w Czasławiu jest podwójci i dwóch radnych, analfabetów, z których jeden jest żydem. Gospodarze zaś we Wzarach zrobili radnym drugiego żyda. Wójt nasz jest wielkim lizuniem żydowskim i księżym, a do oświaty politycznej odnosi się z wielką niechęcią, gdyż czyta jedynie obłudną „Gazetę niedzielną“ i poza nią nic więcej nie chce widzieć, a tylko umie się księżom przypochlebiać. Założyliśmy sobie niedawno Kółko rolnicze, czytelnie i mały sklepik, zaprenumero-

zdrawą oświatę i zachętę do dalszej pracy w kierunku, wytyczonym przez Polskie Stronnictwo Ludowe.

Ludowcy z Czasławia.

Jaszczerowa pow. Strzyżów.

Dnia 1 bm. odbył się publiczny wiec w domu gospodarza Antoniego Wierzchołka, zwołany przez posła Stapińskiego. Zagaił wiec p. Stapiński, przewodniczył gosp. Harnek, zastępca Michał Wierzchołek naczelnik gminy, sekretarzował gosp. Stanisław Janik. Następnie referował p. Stapiński. W dyskusji przemawiali p. Stanisław Hoim i gosp. Jan Wierzchołek. Pierwszy w jędrnych, a dobitnych słowach wyłuszczył program Polskiego Stronnictwa Ludowego, co to jest Centrum księzo-pańskie, zdradę ks. Stojałowa, a drugi Jan Wierzchołek skreślił smutnej pamięci jasielskie wybory, gdzie księża i żydkowie agitowali w najohydniejszy sposób, gdzie mowca jako wyborca doznał różnych prześladowań. W końcu zabrał jeszcze głos p. Stapiński i zaznaczył, że takie nadużycia przy uchwalonej nowej reformie wyborczej będą niemożliwe, że dla jednej gminy głosującej trzeba co najmniej tyle kielbasy, co z Jaszczerowy do Lwowa i zachęcił do pracy zgodnie i w łączności bratniej i do pilnowania spraw ludowych.

Sekretarz.

Z Makowskiego.

Jeszcze wybory do parlamentu za górą, a już zaczynają wachać rozmaici dobrodziej, mniej lub więcej jasnooświeceni, jakby tu chłopom głowę zaszklić i być ich posłem. Pięć lat książe Lubomirski chłopów nie miał ochoty widzieć, aż teraz wchodzi im na oczy i prawdy, jako się wystarał, aby szukający w świecie roboty, mogli się w powiecie poinformować o niej, na co mu Weiss słusznie odpowiedział, że lepiejby było, aby ludowi był tu wynalazł na miejscu robotę, bo tu dwie powiatowe drogi brakuja i Skawa robi szkodę. Zaś p. Zębaty miał wyjechać ostro z tem, że ks. Lubomirski przy wyborach na pewne obiecał, że zrobi starostwo w Makowie, a tu niema nic i t. d. Książe Lubomirski wielki pan, pieniędzy ma dość, ale się grubo myli, jeśli sądzi, że rzuci na wybory z 50 tysięcy i posłem będzie. Minęły te czasy i u nas już i tych chłopów niema, coby można za pieniądze dużo zrobić i być posłem. Chłopi się już dość naprzekonywali, co im narobili dobrego ksiązęta i im podobni jaśni obiecywacze i teraz chłopi w całym makowskim powiecie tylko na prawdziwie ludowego kandydata będą głosować, jakim może być tylko ktoś, co stoi pod sztandarem Stronnictwa Ludowego i jest twardym ludowcem o nieposzlakowanej czci i chęci do pracy nad poprawą doli chłopskiej. A pan emigrant z Królestwa Krupski niech księcia Lubomirskiego gdzieindziej zachwala, do Dumy, ale nie nam, niech chłopom głowy księciem panem nie kręci, a niech swej głowy na słońce wiele nie wystawia, żebyśmy nie potrzebowali szerzej zająć się tym naganiaczem. Czy myśli, że jak się księciu L. będzie wysługiwał, to się znów jakiej regulacji uczepli? Chłopi z makowskiego i jordanowskiego, niech się Wam księcia nie zachciewa, bo już aż za dużo cierpicie; jeśli nie chcecie dalej tonąć w niedostatku i poniewierce, to jak jeden stójcie za kandydatem naszego Stronnictwa.

Przyjaciele! Reforma wyborcza uchwalona, wybory w maju, pamiętajcie, rotnicie się zaważać do roboty i wy-

krywajcie publicznie gałganów, co się na waszą zgubę dadzą przekupić.

Ostry Ludowiec.

Z Mieleckiego.

Posel Krempa interpelował ministra spraw wewnętrznych w sprawie sekatur ck. Starostwa w Przeworsku na pisarzu gminnym Kędziorze i naczelniku gminy. W sprawie niestosowania się ck. Urzędu podatkowego w Radomyślu wielkim do przepisów z dnia 18 czerwca 1901 przy kupnie gruntu przez Siembabów z Duleczy wielkiej. Postawił nagły wniosek o udzielenie pomocy z funduszw państwowych dla pogorzelców z Wulki plebańskiej ad Radomyśl.

Interpelował w sprawie zalegających rekursów gminy Dymitrów duży i niesprawiedliwe nałożenie konkurencji do „Babulówki“. Grunta obywateli tej gminy, mieszkających przy ujściu wody do Wisły bywają zawsze po najmniejszym opadzie zatapiane i z regulacji zamiast pożytku, ponoszą gospodarze kolosalne szkody. Upomniął się o niesłuszne ściąganie opłaty od Piotra Mierzwy z Woli małoszowskiej, a także interpelował za nieprawne nadanie polowania Trzeciakowi, z obszaru dworskiego Baranów przez c. k. Starostwo w Tarnobrzegu.

Z Myślenickiego.

Nauczycielstwo powiatu myślenickiego odbędzie dnia 16. grudnia b. r. o godzinie 2. po południu w sali „Sokoła“ w Jordanowie powiatowy wiec nauczycielski, na którym wobec zaproszonych posłów do Sejmu i Rady Państwa omawiać będzie kwestję poprawy bytu na zasadzie zrównania płac nauczycielskich z poborami urzędników państwowych 3 ostatnich rang.

Komitet wiecowy zaprasza do wzięcia udziału w wiecu wszystkich interesujących się sprawą oświaty ludu, a szczególnie P. T. Posłów, tak z powiatu myślenickiego jakoteż i sąsiednich.

(Spodziewać się należy, że włościanie-ludowcy z okolicy wezmą w tym wiecu udział. *Red.*)

Nawsie Kołaczyckie, pow. Jasło.

Dnia 5. bm. odbyło się u nas w domu p. Tom. Frodymy zgromadzenie ludowe przy licznych udziale włościan. Przewodził wójt z Nawsia, następnie gosp. Madej przedstawił gospodarke stańczykowską w Galicji, upośledzając miliony ludu i wezwał zgromadzonych, aby przed wyborami nie przystępowali do Związków katolicko-społecznych. Po Madeju omówił p. Stanisław Hoim korzyści reformy wyborczej, program Stronnictwa Ludowego i napiętnował dosadnie politykę księźcego Centrum, które już na dobre pokumało się ze stańczykami. Po przemowach kilku włościan, zawiązano komitet gminny P. S. L., do którego przystąpili najpoważniejsi gospodarze.

M. J.

Z Przeworskiego.

Dnia 4. bm. zawiązał się w Przeworsku komitet, na czele którego stanęli książe Lubomirski, burmistrz miasta dr. Henryk Kopecki i ks. Jarosz. Komitet ten prowadzi agitację za utworzeniem w Przeworsku Rady powiatowej, a propaganda ta o tyle jest gorączkowa, że w rozesłanych do Zwierzchności gminnych odezwach dołączone są formularze protokołu z posiedzeń rad

gminnych, wedle których mają być powzięto uchwały i przedłożone natychmiast na ręce wyż wymienionego komitetu. Proszę o poradę: czy mamy być za utworzeniem w Przeworsku Rady pow. Ile kosztuje chociażby w przecięciu Rada, względnie Wydział powiatowy i kto wydatki te zwłaszcza na urzędników Wydziału i w jakiej wysokości obowiązany będzie pokrywać.

Odpowiedź Redakcji: Wiadomo, że jesteśmy przeciwni mnożeniu urzędów i urzędników. Dążymy też do tego, aby ze starostwa i Wydziału pow. zrobić jeden urząd. Gdyby wybory do Sejmu w r. 1907 wypadły pomyślnie dla ludu, to zmiana ta rychło by nastąpiła. Na razie, dopóki są Wydziały pow., to już lepiej, aby był w Przeworsku, niż w Łańcucie. Wydatki które idą na Wydział w Łańcucie, obrócone będą na Wydział w Przeworsku.

Rajcza, pow. Żywiecki.

Wójt Gogler ostatkami goni, bo wybory gminne się zbliżają, a on czuje, że ze siodła wyleci. Kto będzie wójtem, jeszcze nie wiadomo. Mieliby ludzie ochotę na Wojtkę Liparta, bo onby porządek zrobił w gminie, jak zrobił w Komitecie kościelnym. Poparcia miałby dużo, bo to chłopisko żrały i odważny, wyczyta prawdę każdemu w oczy, jak z biblij, ale Wojtek się od tego wójtostwa zarzeka. Żydkowie Liparta się boją i nie chcą go wójtem, księża go popierają, choć wiedzą, że to ludowiec i nawet mu schlebiają, bo ludzie z nim bardzo trzymają, więc księża muszą politykować i Liparta, choć ludowca, za antychrysta nie mieć.

Nasza sprawa szerzy się tu i w okolicy i jak kto tylko na oczy przejrzy, to się za ludowca uważa a *Przyjaciela* czyta aż hej!

„Od Kamieńca“.

Sasiadowice, powiat Sambor.

Żalą się księża po ambonach i zgromadzeniach że tracą zaufanie i że lud poczyną się do nich niechętnie odnosić. Jakże ma być inaczej, kiedy sami księże jak to się pokazuje, nie dbają, aby zyskać jak najwięcej owieczek dla chwały Bożej, tylko owszem odpychają ich od siebie — naco niech posłuży fakt, który się zdarzył w naszej wiosce w ostatnim czasie.

W parafii naszej istnieją od niepamiętnych czasów dwa bractwa, t. j. św. skaplerza i św. Anny. Wiaśnie ostatniej niedzieli odbył się wybór przełożonych tychże bractw, a że w jednym z bractw piastował urząd przełożonego człowiek pobożny i bardzo uczciwy, ale nie jest stronnikiem wójty, dlatego ksiądz postanowił usunąć go z godności, ale lud okazał swą wolę i stał się tak, jak sobie ludzie życzyli. I czyż to nie szkodzi powadze księdza?

Ale nie koniec na tem, jak słychać w okolicy, że kładają księże związki katolickie, polecane od Biskupów, ale nie myślę, żeby w takim zamiarze, jak to się u nas stało. Więc w dniu 8 b. m. wychodzi ks. Przeor z amboną celem wygłoszenia nauki o założeniu związków katolickiego. Taby mogło być nawet korzystne dla katolików, no ale zostawcie na później, niech wybory przejdą do parlamentu, a wiara katolicka nie upadnie za ten czas, tylko się szczerze o nią troszczcie, a nie o co innego. Nie tak, jak nasz ks. Przeor, jedno czyta co jest napisane przez ks. Biskupa, a dziesięć razy tylko krzyczy z własnej natury i woła: „podajcie mi w garść, boby świat o mnie nie wiedział — wolę być sławny“.

nym po świecie, a nie tak, jak ten dziad we wsi siedzi za piecem i nikt o nim nie wie". O mylisz się księżu, już dzisiaj nawet, jak nazywasz „te dziady“ powyłazili z za pieca i właśnie już wiedzą, co jest dobre a co złe.

Więc kochani Czytelnicy, jeżeli związki katolickie opierają się wszędzie na takich członkach, jak u nas, to mało skutku odniosą, bo jak widzimy, stało się całkiem przeciwnie, jak wymaga przepis założenia, bo jak sam ks. Przeor oświadczył, że nie może należeć do związku ani ten, co czyta zakazane pisma, ani ten, co się upija, ani ten, co w małżeństwie źle żyje i t. d. — aż tu zapisało się zaledwie kilkunastu lizuniów, a między nimi i tacy, co wiecznie przesiadują u Mośka, a i tacy, co mają swoje żony, a jawnem jest, że mają i pobożne. Ale nie będę dużo błędów wytykał, gdyż to się samo wykaże; a co jeszcze, że zjechało się kilku panów obszarników i też się razem łączą do związku. Ale znamy się na takich zasadkach, i jako wierni katolicy stoimy śmiało przy wierze katolickiej, chociaż z ambony od ks. Przeora nic nie słyszymy, tylko o masonach, socjalistach, ale to nas nie zepsuje, bo mamy Boga w sercu. A ty księżulku, jak się lepiej rozpatrzysz, to się przekonasz i pożałujesz tego, co robisz, ale będzie za późno. Prosimy jeszcze dać spokój z ambony wychodźcom w Ameryce i w innych krajach, gdyż ci ludzie są wygnani nędzą galicyjską i jak kto może zarabia i wraca do rodziny bez żadnej rozpusty, a nie tak, jak wywołujesz po prostu, że śpią w cudzych krajach razem z dziewczkami. O księżu upamiętaj się, bo nam diatki gorszysz w kościele. O nędzo galicyjsko, do czego ty dalej nędzny lud doprowadzisz! Już mamy wszystko w Sąsiadowicach, tylko nam jeszcze ks. Stojadowskiego brakuje, bo równych jemu desyć się znajdzie.

Ale Bracia! najmy w Boga, a Ten nam sił doda do dalszej walki. *Wierny katolik Ludowicz.*

Zielonki pow. Kraków.

Po niesporach 8 bm. chłopcy zdążający z kościoła do domu mieli podobno niepokój dziewczęta. Jedna z nich, dorosła już, bo 20 letnia dziewczyna poszła zaraz 9, bm. rano przed nabożeństwem do ks. Michalika na skargę i podała gospodarzy Jana Prochala, Fr. Prochala i Fr. Kuźdymę jako tych, których synowie — jedenastoletnie dzieci — mieli na nią rzucać kamieniami. Mógł się ks. Michalik przekonać, że nic wielkiego się nie stało, skoro dziewczyna przyszła bez skazy do kościoła, a jednak ks. proboszcz opublikował nazwiska wymienionych wyżej gospodarzy wobec całej parafii, jako niby złych wychowawców dzieci. W ten sposób wydał ks. Michalik wyrok jednostronny, niesprawiedliwy. Należało bodaj przesłuchać interesowanych rodziców, a nie zaraz publikować. Wszelkie stosunki między ludźmi byłby niemożliwe, gdyby tak lekkomyślnie na podstawie lada plotki wzajemnie się oskarżali. A już najmniej do takich eskarżeń nadaje się ambona. I to przyzna ksiądz proboszcz, że bodaj większa ochrona należy się poważnie gospodarzy nieposzlakowanych, niż lada plotkarce. W imię sprawiedliwości powinienby ks. Michalik wyrządzić krzywdę naprawić.

Z Ameryki.

Przestrzegam Braci w Galicji, aby się mieli na baczności przed namowami F. Misslera z Bremen, który zachwala wyjazd do Georgji i Karoliny. Czyni to Missler dla zysku, bo zawarł umowę z kapitalistami owych krajów i ma im dostarczyć robotników w istną niewolę. Stany Georgja i Karolina, położone znacznie na południe od New Yorku, są zabójcze dla robotnika polskiego. Przy budowie kolei trzeba pracować dzień nie 14 godzin w złym klimacie, to też żaden robotnik nie potrafi pracować ponad cztery dni w tygodniu, a przez trzy dni musi odpoczywać i co zarobił, to przeje.

W Pawtocket przyszło 24. listopada b. r. do bójki między tamtejszymi Polakami. Ofiarą padł Walenty Kozioł z Łańcuckiego, który został w okrutny sposób zamordowany przez swych własnych rodaków. Jak to w Ameryce niektórzy wychodźcy się spisują! Tylko hańbę na cały naród sprowadzają. *J. Miller.*

Okropna katastrofa kolejowa, której ofiarą padli przeważnie Polacy, świeżo przybyli emigranci, stała się pod Woodville w pobliżu miasta Walparaiso, w stanie Indian, trzy godziny drogi od Chicago. Przyczyną tej katastrofy było niedbalstwo urzędników kolejowych na stacji, poprzedzającej Woodville. Ponieważ jeden pociąg nie mógł pomieścić wszystkich wychodźców, wysłano zaraz za nim drugi, lecz nie zawiadomiono o tem stacji. Wskutek tego pociąg towarowy, zdążający w przeciwną stronę, minąwszy na tej stacji pierwszy pociąg, ruszył tym torem, którym z wielką szybkością nadjeżdżał ten drugi pociąg z emigrantami. Gdy z obu pociągów zauważono niebezpieczeństwo, było już za późno do odrotu. Pociągi zderzyły się z taką siłą, że pięć wagonów pociągu osobowego rozbiło się zupełnie, grzebiąc w swych gruzach przeszło stu podróżnych. Kiedy nadto od rozbitej lokomotywy powstał pożar, wielu emigrantów ocalałych przy zderzeniu, zginęło straszną śmiercią, w płomieniach.

Gdy telegramy doniosły o tem nieszcześciu do Chicago, wielu Polaków, oczekujących swoich krewnych, podążyło na miejsce wypadku. Wkrótce zebrał się tam wielki tłum polski, który dowiedziawszy się, z czyjej winy stało się to nieszczeście, rzucił się na urzędników kolejowych i zaczął ich bić. Po krwawej dopiero walce, policja zdołała ocalić kolejarzy. To samo powtórzyło się w Chicago, gdy przywieziono tam ofiary katastrofy. Sceny, jakie się rozgrywały tam i w Woodville, były wprost wstrząsające. Na dworcu oczekiwał na swoją żonę między innemi obywatel Chyży, pochodzący z Warszawy. Małżonkowie nie widzieli się od lat pięciu, bo teraz dopiero p. Chyży mógł sprowadzić żonę. Przybyła ona też rzeczywiście, lecz... ciężko pokaleczona z wypalonemi oczami. Z jednego z wagonów wyniesiono dwa niemowlęta polskie, całe i zdrowe, których rodzice zginęli w tej katastrofie. Krawiec Żurawski sprowadził z Europy matkę i wyjechał naprzeciw niej do Nowego Jorku. Oboje zginęli w płomieniach. Pisma amerykańskie podają przeszło 40 nazwisk polskich ofiar tej katastrofy.

W Brooklynie zginął pod kołami wagonu kolei elektrycznej polski robotnik Józef Lewandowski, pracujący w fabryce cukru. Policja znalazła przy nim zaszyte w płótno przeszło 400 dolarów (2000 koron). Ponieważ nie miał on w Ameryce rodziny, może ta

wzmianka przysłuży się jego krewnym w kraju w celu upomnienia się o tę jego spuściznę.

Tegoroczne wybory jesienne wypadły dla Polaków w stanie Illinois nader korzystnie. Skarbnikiem tego stanu wybrany został Jan Smulski, a członkiem kongresu amerykańskiego (parlamentu) z miasta Chicago obrany został Stanisław Kunz. Poraz pierwszy, odkąd istnieje emigracja polska w Ameryce, wszedł do kongresu amerykańskiego Polak.

Polacy w Milwaukee odnieśli również zwycięstwo, choć innego rodzaju. Oto od szeregu lat starali się oni, aby zaprowadzono naukę języka polskiego w tych szkołach, do których dzieci polskie uczęszczają. Starania te uwieńczył pomyślny skutek, bo miejska Rada szkolna w Milwaukee powzięła uchwałę, iż na żądanie każdego stu uczniów w klasach: piątej, szóstej i siódmej ma być zaprowadzona nauka języka polskiego. Odtąd więc wyłącznie od rodziców polskich zależeć będzie, czy dzieci uczyć się będą w szkołach amerykańskich języka ojczystego. Oczekiwać należy, że Polacy i po innych osadach pójdą za przykładem Polonii Milwaukeej i odrad szkolnych takie ustępstwa uzyskają.

* * *

Duże rozgoryczenie panuje między ogółem wychodźców polskich na postępowanie biskupów amerykańskich, którzy nie chcą w swych diecezjach przyjmować na kapłanów tych, którzy się kształcili w polskim seminarjum duchownem w Detroit — a żądają, aby się klerycy polscy kształcili w ich seminarjach. Obecnie jest w tych seminarjach tylu polskich kleryków, że mogliby zapłacić 3 lub 4 seminarja polskie. Chociaż ludność polska płaci osobny podatek na te seminarja, to biskupi amerykańscy nie chcą w żaden sposób zaprowadzić w nich nauki języka polskiego, wskutek czego polscy klerycy sami są zmaszerowani tworzyć osobne kółka naukowe dla kształcenia się w języku ojczystym. To też nie dziwota, że wskutek tego oporu biskupów, wielu polskich kleryków w tych seminarjach się wynaradawia i bezpowrotnie ginie dla narodowości polskiej.

Wiedomości polityczne.

Polska.

Zabór rosyjski. Tutejsi panowie polscy na spółkę z wszechpolakami utworzyli już takżę w Warszawie „centralny komitet dla rozbojów wyborczych“ celem zagarnięcia w swoje ręce poselstw do Dumy petersburskiej. Pytanie jeszcze, czy komitet ów będzie działał tylko kielbasą, wódką i srebrnikami, czy też może się postara i o poparcie władz moskiewskich.

W ciągu trzech miesięcy skazały moskiewskie sądy polowe 500 „buntowników“ na śmierć i tyluż powieszono. Tak wygląda konstytucja carska, którą wysławia filar centrowców Stojalowski. To daje pojęcie, co by się u nas w Galicji działo, gdyby nastały rządy centrowców.

Zabór pruski. Strajk dzieci polskich przeciw rozkazom rządu pruskiego nie tylko nie słabnie, ale się rozszerza na cały obszar ziem polskich. — Rząd używa wszelkich gwałtów — wyrzuca rodziców dzieci z pracy,

odbiera wszelkie urzędy Polakom, porywa dzieci polskie do pruskich zakładów wychowawczych, każe nauczycielom bić do krwi dzieci w szkole, ale to wszystko nie skutkuje. Naród niemiecki popiera te okrucieństwa rządu. W parlamencie berlińskim posłowie katolickiego stronnictwa „centrum“ głosowali przeciw interpelacji polskiej. Kanclerz ministerstwa pruskiego obawiał się, aby rząd austriacki w to się nie wtrącił, ale podobno już otrzymał zadowalające zapewnienie od austriackiego ministra spraw zagranicznych. A więc grzeczna prośba „Kolarzy“ na nic się zdała.

Zabór austriacki. Gazety centrowe, wszechpolskie i stańczykowskie twierdzą, że „Koło polskie“ głosowało za reformą wyborczą dobrowolnie z życzliwości dla ludu, a nie z przymusu. Chcą w ten sposób wmówić w lud, że „Koło polskie“ jest mu życzliwe. Tymczasem jest to bezwstydną kłamstwo i oszustwo. Faktom jest, że 20 „Kolarzy“ wyszło za drzwi podczas trzeciego czytania ustawy. Zresztą zachowanie się eksceleńcji byłego namiestnika, a obecnie komendanta „centralnego komitetu dla rozbojów wyborczych“ hr. Leona Pinińskiego, a jeszcze wymowniej zachowanie się eksceleńcji Bilińskiego dowodzi, że panowie nasi jeszcze teraz dokładają wszelkich starań, aby albo całą reformę obalić, albo przynajmniej zepsuć przez wyrzucenie równości a narzucenie pluralności. Hr. Piniński wypowiedział 11. bm w komisji Izby panów ostrą mowę przeciw równości prawa wyborczego, a przy głosowaniu, obaj ci panowie głosowali za pluralnością. Ponieważ Piniński i Biliński byli na wspólnej naradzie z namiestnikiem Potockim i marszałkiem krajowym Badenim, przeto ich mowy i głosowania są wynikiem uchwał panów polskich, a więc wszyscy panowie polscy chcą wydrzeć ludowi równość praw wyborczych.

W każdym razie niechże lud pamięta o tem postępowaniu panów polskich. Im wolno deptać wolę ludu, na to biskupi nic nie mówią — ale gdy lud się szynkuje, aby już raz zrzucić z kraju jarzmo garstki wyzyskiwaczy i wrogów ludu, to wtedy księża krzyczą, że to bunt, bezbożność itp. Równe prawa! Wolno panom deptać wolę ludu, — wolno ludowi kopnąć zuchwałców pańskich. Dłużej już émić i okłamywać się nie pozwolimy. Wolno się panom polskim łączyć z panami niemieckimi i czeskimi przeciw ludowi polskiemu, wolno i nam szukać sojuszników przeciw takim panom polskim.

Z obcych stron świata.

Austria. W położeniu politycznem nastąpiło silne naprężenie. Komisja Izby panów czyni zamach na równość prawa wyborczego i chce zmienić równość na pluralność. Zabiegi ministerstwa, aby skłonić Izbę panów do przyjęcia ustawy bez zmiany tak, jak uchwaliła Izba posłów, nie odniosły skutku. Wobec tego ministerstwo zapowiada ustąpienie. Byłoby to już trzecie ministerstwo w ciągu półrocza utracone przez panów. Gdyby pełna Izba panów uczyniła to samo, co komisja, to cała ustawa wyborcza by przepadła, bo na ponowne odesłanie ustawy do Izby posłów i znów do Izby panów brakłoby czasu. W dodatku Izba posłów, która się zbiera 17 b. m. ma jeszcze przed Nowym Rokiem uchwalić prowizorium budżetowe i kontyngent rekrutów. A gazety urzędowe ogłosiły, że cesarz sobie życzy, aby ustawa wyborcza była już ogłoszona urzędownie na Boże Narodzenie. Ciekawość tedy wielka, co się stanie

Resja — obok szubienic i katów — ma i inną straszną rozrywkę. Oto w głębi Rosji głód, włościanie żywią się korą z drzew i słomą, ginąc przytem na tyfus. Dziesięć milionów rubli (25 milionów koron) które były wyasygnowane na zakupno zboża dla głodnych, utonęły w kieszeni ministra Harki i podstawionych agentów. Taki rząd podoba się Stojałowskiemu. Szymatycy popi rosyjscy agitują przeciw konstytucji.

OKRUSZYNY.

Prosimy o nadsyłanie przedpłaty na gazetkę. Kalendarz „Przyjaciela Ludu“, zawierający całą ustawę gminną, ustawę o sądach polubownych itp., otrzymają bezpłatnie (część na święta, a część na Nowy Rok) ale tylko ci Czytelnicy, którzy będą mieli zapłaconą gazetkę przynajmniej na pół roku 1907. Osobno kalendarza za nie będziemy sprzedawać. Spieszcie się tedy Przyjaciele z nadsyłaniem przedpłaty na gazetkę.

Nowi czytelnicy, którzy się zgłaszają i nadsyłają przedpłatę całoroczną (4 kor.), otrzymują zaraz na premję za darmo zbiór naszych książeczek, a z noworocznym numerem gazetki otrzymają bezpłatnie także nasz kalendarz.

Coraz lepiej. Organ centrowców „Głos narodu“ woła, że kto jemu przyśle pieniędzy, ten pójdzie do nieba. Autorem owego artykułu w „Głosie narodu“ jest z pewnością ks. Stojałowski.

Już to „centrowcy“ w niesłychany sposób szafują krzyżem, ojczyzną, niebem i wszelkimi świętościami. Ani im w głowie drugie przykazanie Boże! Strach, do czego już ci ludzie nadużywają religii św.

Nowe kłamstwo wymyśliły sobie gazety centrowo-wszechpolsko-stańczykowskie: kłamią, że posłów ludowców nie było w parlamencie podczas ostatniego głosowania nad prawem wyborczym. Wszystkie gazety niemieckie stwierdziły, że posłowie nasi byli i głosowali, a mimo to waży się ta banda kłamać, że ich nie było. Nam to nie dziwne, my od dawna wiemy, jak potrafią panowie i ich lokaje lud okłamywać.

Chłopska krzywda. W powiecie brodzkim są wsie, których dotychczasowe główne utrzymanie stanowiło rybołówstwo. Nagle wydzierżawiono prawo rybołówstwa w tych wsiach niejakiemu Szmidtowi za dwadzieścia koron, a jego spadkobiercy zabierają się z całą brutalnością do wydarcia włościanom jedynego środka do życia. Gminy: Trójca, Boidury, Boiduraki, Stanisławczyk, Niwiska i t. d. stanęły w obronie swych praw odwiecznych, gdy gwałtem usiłowano odebrać im prawo rybołówstwa na rzece Styrze, będącej żywicielką tamtejszych mieszkańców. Chociaż kilku włościan poszło za ten opór do więzienia, to przecież przez dłuższy czas przestano biednych ludzi nagabywać.

Naraz najniespodzianie wtargnęła 11 października na terytorjum gminy Trójcy banda, złożona z 34 gajowych, leśniczych, w towarzystwie sześciu żandarmerów i pod wodzą pełnomocnika spadkobierców Szmidta poczęła przemocą wykonywać akty posiadania prawa rybołówstwa na rzece Styrze. Przemocą zaciągnięto sieci, nadbiegających, bezbronnych mieszkańców bito pałkami, kolbami i lufami od strzelb i znęcano się nad biedakami okrutnie. Gajowi i leśniczowie naładowali nawet otwarcie broń ostrą i przystąpili do rzeczywistej

utarczki, w której ciężko poraniono siedmiu chłopów. Po zdobyciu rzeki i przyaresztowaniu kilku niewinnych chłopów, wnieśli napastnicy na chłopów jeszcze skargę do sądu o gwałt publiczny!

Wobec tego pokrzywdzeni chłopci wnieśli prośbę do wszystkich posłów galicyjskich, w której przy końcu tak piszą:

Gdzie jest prawo, które pozwala choćby bogatemu i wielkiemu panu napadać z bronią w 34 ludzi na obce grunta gminne, przemocą zaciągać sieci rybaczce na cudzą rzekę, trątać grunta gminne, zrzucać kładki, niszczyć dobytek, bić i ranić ludzi?

Gdzie jest prawo, ażeby żandarmi z bronią w ręku szli na pomoc obszarownikowi i jego bandzie oficjalistów w zdobywaniu urojonych praw prywatnych! Czy starostwo w Brodach i Namiestnictwo wie o tych aktach gwałtu i pozwala na podobne bezprawia i nadużycia pod ich okiem?

Z Gwoźdźca pow. Brzesko, piszą nam: Ks. prob. Bryja, widząc że jego kazania nie trafiają już nikomu z parafian do przekonania, sprowadził sobie na odpust św. Katarzyni jakiegoś Reformata z Zakliczyna. Reformata ten piorunował z amfony na Francję, na Niemców, na posłów ludowych i kogo tylko mógł, to się czepił. Piorunując na bezbożników, tak się ześlinił, że wyglądał nie jak kapłan, ale jak jaki potępieniec. To też ludność w najwyższym stopniu rozgoryczona i oburzona na takie kazanie, straciła w zupełności zaufanie do takich duszpasterzów.

W Borysławiu w domu inżyniera Adamowskiego gaz doprowadzany rurami eksplodował tak silnie, że budynek murowany rozsypał się w gruzy. Inżynier Adamowski z żoną poniósł śmierć na miejscu, a 8-miesięczne ich dziecko umarło następnego dnia. Wstrząśnienie powietrza skutkiem wybuchu dało się odczuć w całym Borysławiu.

Pożary. W Czańcu (pow. Biała) spłonęły dwa gospodarstwa. W Wodnej (pow. Chrzanów) spaliło się 5 gospodarstw. W Gierałtowicach (pow. Wadowicki) 2 stodoły ze zbożem, a w Tarnawie wadow. 2 domy mieszkalne. W Kołodziejówce pod Stanisławowem spłonęło 7 gospodarstw chłopskich.

Dwoje ludzi spalonych. W Kunowej (pow. Jarosław) wybuchł pożar w chacie gosp. Wojcieszynskiego. W ogniu znalazła śmierć żona gospodarza wraz z 3 letnim synkiem.

Trojaczki. Z Wampierzowa (pow. mielecki) piszą, że żona średniozamożnego gospodarza tam powiła 26. listopada trojaki, t. j. 2 chłopce i 1 dziewczynkę, lecz tylko dziewczynka żywa na świat przyszła. Matka trojaków ma się obecnie dosyć dobrze.

Nie chcą przysięgać. Przed trybunałem wyrokującym we Lwowie, pięciu świadków, chłopów ruskich z pod Lwowa, nie chciało przysięgać, lecz w końcu uległo perswazjom i groźbom, że spotka ich kara. W drugiej rozprawie, o ciężkie uszkodzenie ciała, uparł się 17-letni Jan Igiel, syn rolnika z Obroszyna i oświadczył, że nie będzie nigdy przysięgał, bo boi się, aby „jednego słowa nie zmylił“. I nie nie pomogło. Czekano, tłumaczono mu skutki, lecz nadaremno. Trybunał musiał rozprawę odroczyć, skazując Igiela na 30 koron grzywny i ponoszenie kosztów przerwanej rozprawy. Dano mu 14 dni do namysłu, poczem nałożą na Igiela dalsze grzywny.

Wojowniczy wójt. Z Kojaszówki (pow. Myślenice) piszą, nam: Wójt nasz Michał Stanaszek jest ogromnym wrogiem ludowców i piorunuje na nich, gdzie tylko ma sposobność. Szczególnie jak jest w karczmie i wychyli parę szajerów, to już ludowcy mają się wtedy z pyszna. Niedawno rezonował on w karczmie, że nie należy na posłów wybierać surdutowców (inteligencji), bo oni wszyscy trzymają stronę ludowców, a gardzą chłopami i krew góralską piją.

Wójt ten przy pomocy swego syna w tak okrutny sposób skatował w karczmie jednego chłopą, biedaka, że ten aż przytomność stracił i teraz leży obłożnie chory, a gmina musi go wspierać, bo należy do najbiedniejszych.

Z Dąbrowki Starzyńskiej, powiat Brzozów dochodzą nas skargi na tamtejszego wójta, który umie się tylko dworowi przylizywać, a z ludem to postępuje sobie gorzej czynownika moskiewskiego.

Na razie nie ogłaszamy szczegółów jego „gospodarowania“ w gminie, w nadziei, że przecież się upamięta i zaprzestanie grubiańskiego z ludem postępowania. Oczekujemy więc poprawy...

Robotnicy polscy w Szwecji. Z powodu haniebnych rządów stańczykowskich opuszcza od szeregu lat tysiące starszych i młodzieży Galicję — ten kraj pełen synów Izraela i krzywdy ludu, a idzie na tłaćkę między obce narody, by uwolnić się od tej rabunkowej gospodarki pańskiej i w nędzy galicyjskiej marnie nie zginąć. Tak też i nas spora gromadka wyemigrowała przed Wielkanocą b. r. do świata. Zaopatrzeni w ładajaki kontrakt, przysłany jednemu z nas przez dozorcę — Szweda, zajechaliliśmy do Myśłowic, a stąd pod „kierunkiem“ naszego włodarza Gotlieba, (który pekupił nam bilety), jechaliśmy dalej, naturalnie nie wiedząc dokąd, bo nasz przewodnik Gotlieb tego nam nie określił. Dopiero po przebyciu pięciogodzinnej podróży morskiej dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w Szwecji. Tam kazał nam jakiś następczyni przez Gotlieba Szwed podpisać nowy jeszcze lepszy jak poprzedni kontrakt (podobnie jak to teraz czynią nasi centrowcy), co też wszyscy po długim wahaniu uczyniliśmy. Wreszcie przybyliśmy na miejsce przeznaczenia. Tam dano nam na mieszkanie nowy drewniany dom, o wcale porządnym urządzeniu pod każdym względem. Ponieważ poraz pierwszy zjawili się tam polscy ludzie, więc tamtejsi (Szwedzi) szli do nas gromadami, patrząc na nas, jak na raregów.

Co się tyczy pracy, to pracowaliśmy na roli, najwięcej koło buraków, od godziny 6. rano do 8. wieczór, z przerwą półgodzinną na śniadanie, półtoragodzinną na obiad i półgodziną na podwieczorek. Za tę pracę płacili nam dziennie znacznie więcej, niż nasze stańczyki, szlachta. Dziewczeta pobierały koronę szwedzką, chłopaki koronę 20 oerc, chłopci koronę 40 oerc i półtora litra scentryfugowanego mleka dzień, oprócz tego 25 fantów kartofli na tydzień — na jedną osobę.

W żniwa płaca wynosiła 30 oerc więcej. Wkrótce za nami przybyło jeszcze dwóch włodarzów, z których pierwszy przywieźli 15 ludzi, drugi 17 z pod Moskalą i trochę naszych Rasinów. W połowie czerwca wybuchł strejk, w którym nasi dozorczy za swe kłamstwa oberwali trochę kłaków od gorętszych chłopów. Po strejku zostało nas 33 z Galicji, a 4 z pod Moskalą; resztę Szwedzi odesłali, gdyż się nie chcieli zadowolić 10-cio ma oerami podwyżki. Po strejku płacili nam chłopom

rachując na nasze 2 K, chłopaki 1 K 75 h. a dziewczęta 1 K 45 h, we żniwa 40 h. więcej. Płaciliby nam jeszcze więcej, gdyby byli wszyscy utrzymali solidarność. Koszta podróży nam zapłacili z Galicji na miejsce i z powrotem. Przy przerywaniu buraków i kopaniu był akord, zarobek dzienny przy akordzie wynosił 3 kor. nasze. Wszystkiem zarządzał inspektor tamtejszy, kawaler, który się z nami po ludzku obchodził.

Co się tyczy nas, to jesteśmy dosyć zadowoleni z tej Szwecji; naszemu dozorczy ogryzionemu nie daliśmy się krzywdzić — a był to krzywdziciel i kłamać wierutny. Do kraju wróciliśmy na W. Świętych.

Gazety stańczykowskie i księżę ganią obczyznę, — mówią — że lepiej zostać w kraju i zarabiać we dworze. — Otóż przypatrzmy się tym biednym sługom pańskim i dworach. Robi cały boży dzień jak wół, a po tej pracy wieczór mieć na żarnach, a się ściany trzęsą; wprawdzie nie wszędzie, ale po większej części. A co mają za to? Liche ubranie, wykrzywione bacieta, spodnie w gnoju zawalane, od kapoty wiszą strzępy a i w czapce ściela się wróble. I tak wystrojonych można widzieć w zimie w kościele, do którego całe lato nie chodzą, bo muszą paść w niedzielę bydło. A na obczyźnie, żeby najgorzej było, to 100 K zarobi, kupi sobie do tego porządne ubranie i t. d.

Więc komu w kraju bieda dokucza, a ma we świecie pewne miejsce, to niech jedzie do Saksów i Ameryki, bo tam więcej zarobi.

Proszę umieścić tę parę słów w gazetce

Tomasz Żych,

ludowiec z Zawady Uszewskiej pow Brzesko Do Prus wyjeżdżało w tym roku za pracę 120 tysięcy ludu roboczego z Galicji.

Odezwa do sumienia. Z Miłówki, Żabnicy, Lachowic i Łękawicy w pow. żywieckim proszą czytelnicy „Przyjaciela“ i odzywają się do sumienia ludzi niegodziwych, by nie podejmowali naszej gazetki bezprawnie, nie wypisywali „nieprzyjęte“, co jest fałszerstwem i nie odsyłali do redakcji. My wiemy, kto w tem się specjalizuje, i odzywamy się z przestroga, by tego gałgactwa zaprzestali, bo inaczej nie tylko wskażemy ich publicznie, ale zaskarzmy do sądu.

Ośławiony agitator księżo-pańskiego „Centrum“, Stanisław Syc, zajmujący się w wolnych od agitacji chwilach także i nauczaniem w jednej ze szkół ludowych w Krakowie — został za swe ujadania na ludowców i wysługiwanie się księżo-pańskiemu stronnictwu — znakomicie wynagrodzony. Oto podczas mianowań, Rada szkol. krajowa pominęła dzielnego nauczyciela p. szpakowskiego a nadała posadę w szkole wydziałowej w Krakowie Sycowi, chociaż p. Szpakowski w służbie nauczycielskiej jest o parę lat starszy od Syca i chociaż zdolnościami i studjami wyżej stoi od Syca.

Nadmienić jeszcze należy, że ten Syc przy uzupełniającym wyborze do Sejmu z Krakowa — ogromnie wstrętą odegrał rolę. Nie tylko, że nie głosował — tak jak ogół nauczycielstwa — na kandydata dla ludu życziwego, ale jak brudny najemnik wyborczy uganiał się za kandydatem stańczykowskim kilkakrotnie na niego za pełnomocnictwami różnych kobiet, co jest ustawowo czynem zabronionym. Za ten postępek z pewnością jeszcze hojniej wynagrodzą stańczycy swego centrowego nauczyciela p. Syca, którego

nauczycielstwo solidarnie się wyparło i żaden nauczyciel nie podaje mu ręki. I taki człowiek, wzgardzony przez cały stan nauczycielski, ma czelność iść w lud i uświadamiać go. Powiniszować Centrum takiego nabytku. Stojałowski, Szajer, Syc — godna kompanja centrowa!

Wielki Kraków stanie się w najbliższej przyszłości istotnie, gdyż wszystkie gminy od Ludwinowa wokoło Krakowa aż po Dąbie (na razie bez Podgórze) będą włączone do Krakowa. Z wyjątkiem Podgórze, wszystkie gminy podmiejskie (Dębniaki, Półwieś Zwierzynieckie, Krowodrza i t. d.) zgadzają się na włączenie do Krakowa. Czy dobrze na tem wyjdą gminy, to wątpliwe, ale Kraków się powiększy.

Wóz kolejowy, w którym jeździli papież do roku 1870 tj. do czasu zjednoczenia Włoch, został skradziony z Florencji, gdzie był przechowany w magazynach kolejowych. Rząd włoski postanowił zbudować taki sam wóz, według przechowanych fotografii. Papież od roku 1870 nie jeździł kolejami, ani wogóle nie wychylał się poza granice pałacu Watykańskiego, bo nie chciał się zetknąć z rządem włoskim, który wcielił państwo papieskie do zjednoczonych Włoch.

Zginęło 12 tysięcy wagonów. Po wojnie rosyjsko-japońskiej pozostało nieodszukanych 12 tysięcy wagonów, t. zw. ciepłuszek, urządzonych do przewozu żołnierzy. Obecnie władze kolejowe poszukują wagonów tych po wszystkich kolejach, chcąc je przywrócić do zwykłego stanu. Zarząd kolei warszawsko-petersburskiej, aby przyspieszyć odnalezienie, ogłosił nagrodę. Pracownik kolejowy, który znajdzie wagon ciepłuszkę w pociągu lub na stacji i zamelduje o tem zawiadowcy stacji, otrzyma znaleźnego... 20 kopiejek za każdy wagon. Carski porządek!

Wieczny więzień. Jan Salas, 60 lat liczący robotnik z Krakowa, od 24. roku życia nieustannie miał do czynienia z sądami i kryminałem. Za różne przekroczenia był karany 90 razy, z tego 20 razy za kradzieże. W ubiegłym tygodniu zasądzony znów został za kradzież na 5 lat więzienia przez trybunał krakowski.

Na dziedzińcu zamku cesarskiego w Wiedniu strzelił do siebie z rewolweru Józef Pelc, który umyślnie po to przybył z Morawy do Wiednia. Ciężko rannego odstawiono do szpitala, gdzie wyznał, że nędra go popchnęła do tego kroku.

W Niegowicach, pow. Bocheński, został kościół tamtejszy staraniem ks. prob. Pilchowskiego odrestaurowany i tak zewnątrz jak i wewnątrz przedstawia się ta świątynia nader korzystnie. Jest tylko życzeniem parafjan, aby w stronie północnej wybito choć dwa duże okna, bo dotychczasowe z drobnutkich, ciemnokolorowych szyb złożone, bardzo słabe dają światło. Życzeniem jest również parafjan, aby bocznego ołtarza, (gdzie dzieci chrzczono) nie usuwano, bo w kościele ołtarzy mało, choć miejsca dosyć. Spodziewać się należy, że członkowie komitetu kośc. postarają się o spełnienie tych życzeń parafjan.

St. Kostecki.

Do Sejmu morawskiego przy odbytych świeżo wyborach ogólnych wybrano 18 posłów, nie umiejących czytać ani pisać. I tam księżę stroonictwo wyszukało takich analfabetów, jak nasz Fijak, bo tylko tacy dadzą się nawet Stojałowskiemu wodzić na pasku, ze szkoda dla interesów chłopskich.

ŻARTY.

Sędzia: Jeżeli nie mieliście złych zamiarów, wchodząc do obcego domu, dlaczego ściągnęliście buty i weszliście boso?

Złodziej: Bo słyszałem, prześwietny sądzie, że ktoś z mieszkańców był śmiertelnie chory.

Matka: Józek! wynieś tę ścierkę na podwórze i powieś ją na słońcu.

Józek: (powracając po chwili ze ścierką w ręku); Niechta matula sami wyndą i powieszą, bo ja aż do słońca dostać nie mogę.

— Niech pon pisarz wypisą paśport.

— A dokąd chcesz jechać?

— Jechać to ja nigdzie nie chcę, jeno mom się żenić.

— A więc na cóż ci paszport?

— Juści w taką ciężką drogę bez paśportu nie pojade.

— Oj panie konsyljarzu — mojego męża, pracującego w fabryce, koło od maszyny potłukło, połamało i poszarpałow okrutny sposób.

Doktor: Nic to! Nie bójcie się kobieto. To się podwiąże, nastawi, złoży, oberźnie, wyrznie i będzie zdrów, jak ryba.

— Maciejul! bylibyśta sołtysem?

— Oj! o! żeby mnie tylko chcieli.

— A potrafilibyśta w kancelarji pisać?

— To ci dopiero stukal! mental na syję, pięcęć w gorść, cygara w gębe i ślus.

Sędzia: Kradliście pod cudzem nazwiskiem. Stwierdzono bowiem, że żadne z przyteczonych nie jest wasze.

Złodziej: No trudno, żebym ja swego nazwiska do podobnych rzeczy używał.

— Masz jakie życzenie przed śmiercią? — pytają pod szubienicą skazanego żydka.

— Mam. Chcę przejść na wiarę turecką.

— Co takiego? To ci nic nie pomoże.

— Mniejsza o to, ja chcę być Turkiem.

— No, a powiedzże teraz, czemu ty chciałeś być Turkiem.

— Bo ja sobie myślę, że jak już muszę wisieć, to poco ma wisieć żyd na szubienicy, niech wisi Turek.

Sędzia: Twierdzicie więc Macieju, że baba wam rzuciła garnek na głowę?

Maciej: Tak jest, panie sądzie.

Sędzia: Ależ na głowie waszej. Macieju, niema żadnych śladów uszkodzenia.

Maciej: Ba — na głowie niema, ale są na garnku.

— W sześćdziesiątym roku masz zamiar się żenić? Przyznaj, że nad tem należałoby się dłużej zastanowić.

— Jeszcze dłużej? przecież już od trzydziestu lat nad tem się zastanawiałem.

- Dlaczego pobiliś tego człowieka?
 — Bo trzy razy pytałem go o drogę, nie odpowiadał; w końcu mnie zniciertpliwil i...
 — Ależ to głuchoniemy..
 — Tak, to czemuż tego nie powiedział?
 — Panna Katarzyna powinna wyjść za stolarza.
 — A to dlaczego?
 — Żeby pannie Katarzynie trochę języka zheblował.
 — Tak? a pan Walenty powinien się ożenić z be-dnarzówną, żeby pannu Walentemu piątą klepkę wpra-wiła, bo jej panu brak.

Odpowiedzi Redakcji.

S. Szalony: Już dość pisaliśmy o tym drabie. — Mirczin: Odpowiem listownie. — P. L. w Ch.: Odpowiedź w dotyczącym artykule. Pozdrowienie i prośba o częstsze pisywanie. — A. K. w K.: Cóż by się stało, gdyby się tak wszyscy ulekli? — J. G. z pod Tarnowa: Za ogólny, nie będzie, prosimy o co innego. — J. P. Grabie: Upomniałem jeszcze listownie, może to wystarczy. — K. S. Jaworski, Wilmington, Del.: Odpowiem listownie. — Korespondent z Targowisk: Nie umiemy, bo byśmy tylko szaszkodzili temu księdzu, który dał Panu rozgrzeszenie. — Ks. A. Tenczar: Za list z 8 grudnia dziękuję, stanowi on godny przyczynek do dawniej-szych, które starannie przechowuję, jako obraz duszy ks. Proboszcza. Będzie mi bardzo przyjemnie okazać przed są-dem te kwiatki zarozumiałstwa i niskiej złośliwości. Szczęś-cie, że na powrót inkwizycji się nie zanoszi. — J. Szajdek: Owszem pamiętam i wspomnę. — I. Parkosz: Listownie od-powiem, dlaczego nie. Młody ludowiec, Wielopole moszcz.: Będzie.

Odpowiedzi Administracji.

Pyrcz D. zapłacone do 1/4, 07. — Głus i Pachana: pierw-szego listu nie otrzymaliśmy. — Trybus Antoni: zapłacona do 1/4, 07. — Stawarski B.: pomimo tego trzeba. — Kupiec J.: zgoda. — Kowalczyk: Prawo wyborcze i patent. wyczerpane. Michalik J.: zapłacone do 1/4. — Cebula Fr.: pokwitowanie jest w nrze 41, iż na walkę polityczną 142 kor. 20 hal. na ga-zetki dla Odrykonian, które posyłamy 17 kor. 15 hal. — Dziura Michał: 10 kor. otrzymaliśmy, lecz listu dotychczas niema. — Sklarski Fr.: otrzymaliśmy, gazetki wysłane, kalen-darze i broszurki wysłamy. — Ogrodnik Fr.: gazetkę nam zwracali, więc musieliśmy wstrzymać do podania nowego adresu, książki były wysłane na stary adres, pieniądze otrzymaliśmy. — Żmuda Jan: otrzymaliśmy, kalendarz przy-słamy. — Prosimy uprzejmie tych czytelników w Ameryce, którzy w grudniu przesłali pieniądze przez bank, by ra-czyli nas powiadomić, ponieważ listów nie otrzymaliśmy. — Wiik Jan: 1961 K. otrzymaliśmy, prosimy o list.

Na fundusz prasowy: Fiedko 50 h., Nowak Fr. 50 h., Gajda J. 1 kor.

Na fundusz wyborczy: Łysakowski 72 h., Nowak Fr. 50 h., Nowak Fr. 1 kor., Kapała J. 50 h., Krygowski Kazim. 1 kor., Targ Wład. 50 h., Woźniak A. 30 h., Woźniak Jan Antoniego 20 h., Skorupa Józ. 20 h., Kramarz M. 40 h., Mróz A. 20 h., Biś Jan 1 kor., Fasola W. 1 kor.

Na Święta Bożego Narodzenia

polecam miód pszczelny z własnej pasieki, świeży tego-roczny, w stanie gęstym, czysta patoka. Na zamówienie wysyłam pocztą w 5 kg. blaszankach wraz z opłatą pocztową i opakowaniem po 5 koron i 80 halerzy za jedną blaszankę.

Adres zamówień: P. Stelmach, Sosnów, p. Siemikowiec Galicya.

Żądajcie w każdej aptece

by wam dawano tylko

wyrobu aptekarza Szczepańskiego
 nadzwyczaj skuteczne środki

„Zabłocki proszek dla nieregacizny”

paczka za 60 hal.

== i ==

„Proszek holenderski dla krów”

paczka za 1 koronę

Działają pewnie, są tanie a przewyższają dobro-cią wszelkie tego rodzaju środki zagraaniczne. Wydatek sownie się wynagradza, krowy dobrze żrą, przez co dają więcej mleka i pięknie wy-gładają, wieprzki tuczą się wybornie przy wiel-kiej żerności.

Przy każdej paczce jest sposób użycia.

Przy zamówieniach wprost odemnie za 10 Kor. opłacam pocztę i zamawiający dostaje towar po cenach oryginalnych.

Żądajcie tych środków w składach aptecznych i Kół-kach rolniczych, a bawcie by wam dawano tylko wy-rób galicyjski aptekarza Szczepańskiego.

Główny skład i wyłączny wyrób:

Apteka Stan. Szczepańskiego
 w Zabłociu przy Żywcu.

Psa legawego

6-miesięcznego, maści białej, czarno nakra-pianego, z czarnymi uszami, wzrostu olbrzy-miego, ma do zbycia Józef Wacławski; w Jaćmierzu, poczta Jaćmierz.

Z łąk i pastwisk

osiąga się podwójne i potrójne zbiory
 przez nawożenie

Mączką żuźlową Thomasa

najlepszym i najtańszym nawozem fosforowym.

Bacność

Bacność

na znak ochronny



na znak ochronny

Fabryki fosfatów Thomasa

Stow. zar. z o. p.

Generalny reprezentant

JÓZEF KARRACH
 we Lwowie.

ul. Kościuszki 18.

ul. Kościuszki 18.

Bacność na znak ochronny **GWIAZDA!**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Stapliński.

Czcionkami Drnkarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządem L. K. Górskiego.

Gospodarstwo.

O siewie rzędowym. Jaki zasiew, taki zbiór, nie tylko bowiem dobór i jakość wysiewanego ziarna, lecz także sposób zasiewu, równomierny rozdział ziarna w ziemi i głębokość przykrycia ziarna wywiera wielki wpływ na wzrost roślin, a zatem wynik korzystny lub niekorzystny, na ilość i jakość zbiorów. Dlatego też w ostatnich czasach nie tylko z powodu braku wprawnych siewaczy, lecz więcej z przeświadczenia, że ziarno równomiernie rozsiane i w równej głębokości w ziemi rozmieszczone wyda lepsze plony, wchodzą w użycie maszyny do siania, siewniki. W Poznańskim na 12.000 członków kolekt rolniczych, kilka tysięcy gospodarzy używa siewników. Ażeby tem lepiej zrozumieć, na czem polega wyższość siewu rzędowego, zastanowimy się nad wadliwością siewu ręcznego. Siew ręczny jest niekorzystny z następujących powodów:

1. Najwprawniejszy siewacz nie jest w stanie rozsiać równomiernie po roli ziarna zboża. Wpływ wiatru przy sianiu wpływa także w ten sposób, że ziarna nie równo na ziemię padają. Niektóre ziarna leżą obok siebie, inne w wielkich od siebie odstępach. Przy przykrywaniu zasiewu stan ten jeszcze się pogarsza tak, że niektóre ziarna leżą tuż obok siebie w ziemi. Wyrósł z tak zasianych ziarn rośliny odbierają sobie wzajemnie pożywienie, silniejsze przygłuszają słabsze.

2. Żadne narzędzie nie jest w stanie przykryć poszczególnych ziarn równomiernie ziemią. Z powodu nierównego przykrycia wschodzenie zboża jest nierówne a nadto w ziemiach mokrych ziarna leżące głęboko gniją, lub w ziemiach suchych próchnieją, na powierzchni ziemi zaś leżące wysychają.

3. Bardzo wiele ziarn pozostaje nie przykrytych na powierzchni ziemi i staje się pastwą ptactwa, wiele dostaje się za głęboko do ziemi, wskutek czego wschodzą powoli lub giną. Z tych powodów przy siewie ręcznym wychodzi o wiele więcej nasienia.

Z tego widzimy, że siew ręczny ma bardzo wiele ujemnych stron. Zalety siewu rzędowego są następujące:

1. Oszczędność nasienia, gdyż wysiane ziarna dostają się równomiernie i do równej głębokości do ziemi. Oszczędność nasienia wynosi przy siewie rzędowym w porównaniu do siewu ręcznego 10 do 25 procent. Nie dziwnego, że siewnik opłaca się zaoszczędzonym nasieniem zależnie od ilości wysiewu w ciągu jednego lub dwóch lat.

2. Pojedyncze ziarna zostają równomiernie i w równej głębokości rozmieszczone w ziemi. Zasiew wschodzi równo.

3. Każda roślina otrzymuje potrzebną dla swego rozwoju przestrzeń.

4. Każda roślina zakorzenia się silnie i otrzymuje jak najkorzystniejsze warunki wzrostu, gdyż w równej mierze korzysta z pokarmów, ciepła i wilgoci.

5. Oświetlenie nawet dolnych części źdźbła jest równomierne, dlatego też zboże siane rzędowo trudniej wylega.

6. Rośliny przy siewie rzędowym są odporniejsze, wytrzymalsze na choroby i szkodniki. Im bowiem sil-

niej i szybciej rośliny się rozwijają, tem mniej podlegają chorobom.

7. Rośliny trudniej wymarzają, gdyż silnie się zakorzeniają i lepiej rozwijają w jesieni, są przeto na mroz odporniejsze.

8. Przy siewie rzędowym można w czasie wzrostu zboża ogartywać i niszczyć plewnikami chwasty.

9. Siew rzędowy przyczynia się do uzyskania większych i lepszych plonów. Jak widzimy, przy siewie rzędowym mniej siejemy, a więcej zbieramy. Z tego, co powiedzieliśmy, wynika, że mniejsi gospodarze powinni się starać zaprowadzić siew rzędowy. Jest to w ten sposób możliwem, że kilku gospodarzy kupi do spółki siewnik rzędowy, który w krótkim czasie się opłaci, potrzeba tylko starać się kupić najlepszy i najtrwalszy i najpraktyczniejszy siewnik.

Jan Biedroń.

Dziesięć przykazań dla właścicieli koni na okres zimowy. Jedno z czasopism niemieckich pisze, że należy:

1. Dbać o czyste powietrze w stajni, nie zamykać za często okien, nie zakładać ich słomą, a strzedz konia od przeciągów.

2. Uważać, aby nie było zbyt rozbitych w oknach stajennych i nie żałować wydatku na natychmiastową, w razie stłuczenia naprawę.

3. Baczyć, by nie było za ciepło w stajni, 12 stopni R. wystarcza najzupełniej i w tym celu należy umieścić w stajni ciepłomierz, gdyż inaczej nigdy nie można ocenić należyte wysokości ciepłoty. Przy 12 stopniach R. nie potrzeba nakrywać koni derkami.

4. Dbać o codzienny ruch koni, bo tylko w ten sposób uchroni się je od niejednej choroby.

5. Nie dawać koniom zbyt wiele koniczyny, by się tuczyły, a należy mieszać koniczynę ze siewką. W odpowiednim czasie należy do syta poić świeżą, nie zbyt zimną wodą. W mroźne dni nie poić wodą wprost ze studni, lecz wystawiać.

6. Dawać suchą ściółkę, a baczyć, aby ścieki były odczyszczane. Ponieważ wytwarzający się w stajni amoniak działa szkodliwie na oczy i błony śluzowe koni, dlatego, gdy wchodząc do stajni czuje się gryzący zapach amoniaku, należy dodawać do ściółki torfu.

7. Pamiętać o pielęgnowaniu kopyt, najmniej raz na 4—6 tygodni kazać rozkuć konie i oczyścić kopyta. Podkowy dobre można drugi raz użyć.

8. Uważać, aby konie, które się zaprzęga w czasie gołoledzi, nie miały startych podków i nie żałować wydatku na ocyle.

9. Nie dawać zimnej uprząży na konie a szczególnie strzedz się przed zakładaniem wędzideł wyziębniętych lub, co gorsza, parzących wskutek mrozu. Zimne bowiem żelazo psuje koniowi zęby, pomijając to, że jest dla konia bolesnem. W takich razach należy wędzidło włożyć na chwilę do ciepłej wody.

10. Czyścić konie troskliwie i dbać o czystość w stajni.

Następcy obszarników. Coraz częściej spotykamy w kraju fakt, że księża wydzierżawiają mleko pachciarzom żydowski, a za księżmi w ślad idą zamożniejsi

gospodarze. Postępowanie takie należy jak najenergiczniej potępić, tembardziej, że w dzisiejszych czasach nie trudno jest równie po dobrych cenach spieniężyć produktu mleczarskie bez pośrednictwa pachciarzy. Czyż księża nie czują, czem jest pachciarz w gospodarstwie, czy nie widzą, że nieraz kupno mleka jest tylko pokrywką do usadowienia się lichwiarza i pijawki chłopskiej we wsi. Czyż ułatwianie i wskazywanie nowego źródła wyzysku naszego ludu należy także do centrowej polityki. A może księża, którzy w ten sposób postępują, chcą za przykładem obszarników wychować sobie pejsatych pomocników politycznych.

Czyszczenie obór. Miejsca pod żłobami, skrzyniami i t. p., na których pozostają resztki nawozu i paszy, są wybornem siedliskiem dla wszelkich zarazków chorobliwych, jak gruźlicy, zaraźliwego poronienia, biegunki u cieląt, zarazy pyska i racie i i. p.

Ze względu na to, powinno się co najmniej dwa razy do roku, najlepiej na wiosnę i w jesieni starannie oczyszczać wnętrza budynków stajennych. W tym celu po wypędzeniu bydła z obory, wszelkie przedmioty, które się usuwać dadzą, wynosi się na dwór, lub przesuwa, poczem obmiata się ściany, powałę i słupy z kurzu i pajęczyny, oczyszcza się starannie podłogę miotłą, i skrobanką z wszelkich resztek nawozu i paszy, dalej szoruje się żłoby, słupy, drabiny i wszelkie inne sprzęty — a nawet i podłogę, gorącym ługiem sodowym, poczem dopiero bieli się dwukrotnie cały budynek wapnem. Ściany i słupy, na wysokość człowieka od ziemi, można pomalować na ciemno, dodając do wapna trochę przesianej sadzy.

Jak zabezpieczyć się przeciw ogryzaniu drzewek owocowych przez zające. Obwiązywanie drzewek słomą, jest w dzisiejszych czasach za kosztowne, smarowanie wapnem często dla drzewek szkodliwe. Praktycznym i bardzo dobrym środkiem w tym celu jest mieszanina, złożona z jednej części zwyczajnej gliny, jednej części świeżych odchodów bydłych i jednej części gaszonego wapna. Mieszaninę tę potrzeba przedtem w kadzi dobrze wymieszać, zalewając wodą lub lepiej gnojówką, dodając w końcu sporą dawkę żółci wołowej. Po wymieszanii pociąga się drzewka tą masą, zapomocą zwykłego pendzla, używanego do malowania ścian. Powłoka taka niszczy mech, zabija zależki owadów i jest wstrętną dla zające.

Zdrowotne i tanie utrzymanie świń. P. Grew pisze w jednej z gazet poznańskich:

„Na majątku moim posiadam sad owocowy, obejmujący około 4 morgi, który z trzech stron drzewami jest obsadzony. Na czwartej stronie sadu znajduje się sadzawka, oraz podwórze dla kur. Sad ogrodziłem w roku bieżącym płotem druciannym (siatkowym). Celem umożliwienia kurom przystępu do sadu, kazałem w płocie kilka otworów urządzić. Sad ten przeznaczyłem do przebywania stałego dla macior chownych, które z wyjątkiem kilka godzin dziennie przebywają na pastwisku koniczynnem i ścierniskowem, od 1. kwietnia do 1. października stale (a zatem dniem i nocą) w sadzie przebywały. Maciory, 50 sztuk, nie otrzymały podczas ostatniego lata żadnej paszy posilnej. Wystarczyło zupełnie pastwisko koniczynne (którego nie porzyły), a potem trawa w sadzie, wody miały pod dostatkiem. Świnie znakomicie się chowały, były zdrowe

i wesołe. Prosty szalas ze słomy służył świniom jak schronisko w razie deszczu i w nocy. Na 10 ózi przez oproszeniem, wpędzono maciory do chlewa, a natychmiast po odsadzeniu prosiąt — na nowo do sadu wpędzono. Również prosięta były zdrowe i pięknie wyrosły. Kury z upodobaniem w gromadzie świń przebywały.

Korzyści są bardzo wielkie, bo świnie były zupełnie zdrowe, trawę w ogrodzie przygryzały bez uszkodzenia darni, zużytkowały mało wartościowy opadły owoc, oszczędziło się ludzi do oprzetu, oraz paszy posilnej i wreszcie — znakomicie się hartowały. Drzew świnie nie uszkodziły wcale, przeciwnie — odchody zwierząt stanowią dobry zasilek dla drzew. Dziesięciotygodniowe prosięta umieszczono w małym sadku ogrodzonym przy chlewie, z którego każdego czasu do sadu większego dostać się mogły.

Wagi na bydło są w niektórych miastach i miasteczkach tak sztucznie i cudacznie zbudowane, że trzeba dopiero jakichś osobnych, specjalnych nauk, aby się na nich cokolwiek wyznać. Nie wiemy, co kierowało tymi, którzy takie wagi sporządzali. W każdym razie z pewnością nie życzliwość dla chłopa. N. p. waga przy magistracie tarnowskim jest jeszcze jaka taka. Ale waga w sąsiednim miasteczku Radomyślu to jest tak dziwaczna, że zupełnie nic się na niej chłop w rozumieć nie może. Doświadczyłem tego niedawno sam na sobie, ważąc na tej radomyskiej wadze swój inwentarz. Nie mogąc się nic wyznać na tejże, pytam policjanta, strażującego przy tej wadze, o informację bliższą co do sposobu poznania z tej wagi, ile też mój inwentarz waży. Policjant ów oznajmił mi, że i on z początku przez długi czas nijak nie mógł się zmiarkować na tej wadze; dopiero przez długą naukę, pobieraną od tych, którzy tą wagę zbudowali, zdołał się trochę na niej rozpoznać.

I wobec takiego stanu rzeczy, czyż chłop może na słowo wierzyć policjantowi, że tyle a tyle jego chudoba waży, kiedy sam właściciel w żaden sposób nie jest w stanie o tem się przekonać.

Czy nie byłoby wskazaniem, aby odnośnie w tej sprawie i poleciły magistratowi (prokuratorowi) się o wagi dla każdego zrozumią?

Jan Puła.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Limentum Gaultheriae compositum z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka poczt. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Dr. Bardel Franciszek

Adwokat krajowy

w Krakowie, Mały Rynek 1.

Z powodu zmiany stosunków rodzinnych

jest zaraz do sprzedania z wolnej ręki dom z piwnicami, handel towarów mięsanych z wyszynkiem wina, trafiką, z całym urządzeniem, w rynku blisko kościoła od lat 10-ciu istniający w Mszanie Dolnej.

Bliszej wiadomości udzieli Kazimierz Machaj w Mszanie Dolnej.

Apteka pod Matką Boską w Mszanie dolnej

wysła lekarstwa 2 razy dziennie odwrotną pocztą na miejsca, gdzie brak apteki, oplatnie, nie licząc opakowania.

POLECA:

maść na świerzb, maść na wola, liniment na suchy ból.

MAŁY DOMEK

mieszkalny z ogrodem, poszukiwany do kupna w okolicy górskiej, przy kolei. W ofercie podać proszę ilość pokoi, rozmiar tychże i ogrodu cenę kupna, wreszcie czy dom z cegiel, kamienia, lub drzewa-zbudowany i w którym roku.

Oferty uprasza się nadsyłać do Administracji „PRZYJACIELA LUDU” w Krakowie (pod M. 777. Dom).

S
L
A
V
I
A

„SLAVIA“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze

(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1904 trzydziesty siódmy rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach „Slavii” z końcem r. 1904

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	31,865,380 kor. —
Premje, uboczne należności i odsetki za 1903 rok	7,654,261 „ —
Ubezpieczone sumy we wszystkich sekcjach	1,025,664,813 „ —
W wypłacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1903	4,361,636 „ —
W ciągu 37 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia” swoim członkom kapitały i wynagrodzenia szkód w sumie	82,737,139 „ —

Slavia” przyjmuje w sekcjach I i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła i t. d.

Taryfy „Slavii” są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii” są wcale korzystne. Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela Generalna reprezentacja „Slavii” dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika 1. 15 a.

„Slavia” przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolice, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.

S
L
A
V
I
A

SINGERA

MASZYNY do SZYCIA
do różnych celów,

nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

Przy kupnie zważyć
należy na to, aby ma-
szyna nabytą została
w naszych składach



Nasze sklepy
poznać można po ubo-
żnym znaku

SINGER Co TOW. AKC. MASZYN DO SZYCIA

Kraków — Szpitalna 40.

FIŁIE: Kraków, Kaźmierz, Wolnica.
Ohrsanów, Mickiewicza.
Jarosław, Krakowska 30.

Tarnów, Wałowa 15.
Zdzieszów, Trzeciego Maja 5.
Tarnobrzeg, Rynek.

Nowy Sącz, Jagiellońska.
Sanok, Jagiellońska, ob. Kółka roln.
Zańcut, Rynek — Jasło, Rynek.

Zyski Banku parc. są własnością członków.

BANK PARCELACYJNY

z objął na parcelację dobra

KIELANOWICE

w powiecie sądowym tuchowskim.

Sąd, szkoła, kościół parafialny, urząd podatkowy, poczta, telegraf, stacja kolejowa, jarmarki co tygodnia w sławnym z odpustów **Tuchowie**, oddalonym zaledwo o jeden kilometr (a więc w bezpośrednim sąsiedztwie Kielanowic). Młyn w miejscu w Kielanowicach.

Grunta doskonałej jakości, częścią lekkie przypiaszczyste nader płenne glinki o dobrym nachyleniu do słońca, a częścią niezależne równie nad rzeką Białą.

Drzewo budowlane i opał łatwo i tanio do dostania na miejscu w Kielanowicach i sąsiednim Burzynie.

Obszar 370 morgów: ról, łąk i lasu.

Ceny przystępne. Liczne i bardzo dobre budynki dworskie na sprzedaż.

Budynki dworskie tak rozłożone, że doskonale pozostać mogą na miejscu do sprzedania wraz z gruntem dla kilku większych gospodarstw.

Wyjaśnień na miejscu udziela rządca p. **Antoni Piasecki**.

Co tygodnia w środy przebywa w Kielanowicach Delegat Banku parcelacyjnego p. **Kajetan Baliński**, który sprzedaje grunta i odbiera pieniądze. P. Baliński mieszka w Zakliczynie, gdzie go można zastać w poniedziałki.

5-6

Dyrekcja Banku parcelacyjnego.

BANK PARCELACYJNY

objął na parcelację dobra

GLINNIK GÓRNY

w powiecie strzyżowskim.

Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacja kolei we **Fryszaku** (5 km.), kościół, poczta, tuż koło dworu, szkoła o 2 siłach nauczycielskich w miejscu.

Grunta z lekkim nachyleniem, dobrej jakości, nader płenne, dobrze uprawne, znawożone i obsiane.

Obszar 550 mg. w tem 250 mg. ról i łąk, 300 wysokopiennego lasu.

Materyał budowlany i opałowy łatwy i tani do nabycia w miejscach i lasach okolicznych.

Budynki dworskie częścią murowane, częścią drewniane do nabycia.

Wieś przy trakcie głównym — **Fryszak** — **Pilzno**.

Blizszych informacji udziela na miejscu członek naszej Rady nadzorczej Wnny **Jan Harnek**.

5-6

Dyrekcja Banku parcelacyjnego.

Do rady nadzorczej Banku parc. należą ludowcy, dlatego przeciwnicy ludowców uderzają na Bank.

Gdzie są pieniądze chłopskie, tam powinni rządzić chłopci.

Gadki o wielkich zyskach Banku parc. są przesadzone.

Kupujcie ziemię.

Bank parcelacyjny we Lwowie

ulica Brajerowska 11 A.

kupił na parcelację dobra

Wielopole skrzyńskie i Rzegocin

w powiecie ropezyckim, stacya kolei: Wiśniowa, między Jasłem i Rzeszowem.

Kościół parafialny murowany, szkoła polska, poczta, gościniec, jarmarki w miejscu.

Gleba bardzo urodzajna, lekkie glinki bardzo plenne o podglebiu przepuszczalnem, ze spadami. Łąki znakomite słodkie-trzykośne. Las materyałowy i opałowy, a także wyreby tuż przy polu do nabycia. — Obszar 980 morgów roli, łąk i lasu. Cena od 300 złr. w. a. za morg pola, (jak się rozumie wyreby znacznie taniej). — Na miejscu udziela informacji agent Banku parcelacyjnego p. Blicharz. — Co tygodnia w sobotę przybywa na miejsce Delegat Banku parcelacyjnego p. Andrzej Pachotta, zamieszkały w Rzeszowie ul. Sobieskiego l. 9, który umawia ceny i warunki kupna oraz odbiera pieniądze od parcelantów.

1-5

Dyrekcja Banku parcelacyjnego.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

objął do parcelacji dobra

CZERESZENKI

w powiecie Kałuskim, między Lwowem a Stanisławowem, pod miasteczkiem Wojniłowem, gdzie jest parafia rzymsko-katolicka, polska szkoła, poczta i telegraf, sąd, urząd podatkowy.

Do stacyi kolejowej w Martynowie między Stanisławowem a Chodorowem gościńcem 14 kilometrów — zaś do stacyi Wistowa między Stanisławowem a Kałuszem 7 kilometrów.

W bezpośrednim sąsiedztwie świeża kolonia polska Pawlikówka, gdzie powstaje nowo ufundowany Zakład nauki rzemiosł dla synów włościańskich. W okolicy sporo już osad polskich, jako to: Łukowiec żurowski, Tomaszowce, Kopanki, Dolha Wojniłowska, Radwanów i inne.

Drzewo na budowę i opał tanie.

Obszar 500 morgów roli, łąk i lasu.

Ceny od 180 złr. za morg, a więc kupno bardzo przystępne.

Na miejscu udziela wszelkich informacji zarządca Banku parcelacyjnego p. Kobak.

Dyrekcya Banku parcelacyjnego

Deskur.

1-5

Pilnujcie czystości swojej hipoteki.

Ziemia stanowi najpewniejszy kapitał.

Nie wierzcie spekulantom parcelacyjnym.

Pieniądze do Banku posyłać przez pocztę.

Bank Parcelacyjny objął na parcelację dobra

ŁĘKI GÓRNE

w pow. pilzneńskim.

Starostwo, sąd, urząd podatkowy, jarmarki, w Pilźnie oddalonym o 6 kilometrów. Stacja kolejowa w Czarnej 7 klm.

Szkoła i parafia w miejscu.

Grunty glinki przypiaszczyste — nader pełne — przepuszczalne — z nachyleniem „do słońca”. Łąki dwukośne słodkie. Las z gruntem do kupienia.

Drzewo budulcowe tanio do dostania w bezpośrednio sąsiadującym Zwierniku. Drzewo opałowe na miejscu.

Do parcelacyi 450 morgów: roli, łąk i lasów.

Wyjaśnień na miejscu udziela tamtejszy sekretarz gminy p. Stanisław Podraza i p. Józef Łazarek, gospodarz Banku parcelacyjnego w sąsiedniej Pogórskiej Woli.

Grunta sprzedaje i pieniądze odbiera Delegat Banku parcelacyjnego p. Kajetan Baliński, który w tym celu przebywa na miejscu w Łękach górnych co piątku, zaś co czwartku bywa w sąsiedniej Pogórskiej Woli, a mieszka w Zakliczynie, gdzie można go zastać w poniedziałki.

1—5

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Bank parcelacyjny we Lwowie przeprowadza parcelację majątności

LAS WIERZCHNIAŃSKI

położonej w powiecie kałuskim.

Dobra te oddalone półtorej mili od Kałusza, gdzie stacja kolejowa, leżą przy drodze powiatowej, prowadzącej od Kałusza do Tomaszowic (1 1/2 mili), Wojniłowa (1 mila) i Dołhy Wojniłowskiej.

W tej ostatniej miejscowości, odległej o 3/4 mili, znajduje się parafia rzym.-kat. i szkoła polska. W okolicy bardzo wiele osad mazurskich, jak Tomaszowce, Niegowce, Dołha wojniłowska, Kopanki, Czereszenki, Humenów. Część Humenowa rozparcelowana przez kolonistów mazurskich przylega do majątności Las wierzchniański.

Obszar 204 mg. roli, łąk i lasu.

1—5

Gruntaerne, powstałe z niedawnego karczunku.

Gleba pszenna, o głębokiej, urodzajnej warstwie, zawierającej próchnicę. Lasy mieszane, przeważnie budulcowa dębina. Łąki w części zarzewione.

W okolicy rozwinięty silnie chów bydła, a Las wierzchniański do tego bardzo się nadaje.

Informacji udziela administrator Banku parcelacyjnego p. JOZEF KOBAK, zamieszkały w Czereszenkach poczta Wojniłów, który przyjeżdża do Lasu wierzchniańskiego co poniedziałku.

Dyrekcja Banku parcelacyjnego.

Bank parcelacyjny przyjmuje wkładki oszczędności na
dobry procent.

Oszczędności swoje lokujcie w Banku parcelacyjnym.

Każdą sumę można umieścić w Banku parcel.

Kupno w Banku parcelacyjnym jest pewne.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

kupił na parcelację

DOBRA

PODLESZANY i TARNOWIEC

w powiecie mieleckim

położona bezpośrednio pod samym Mielcem, gdzie jest gimnazjum, stacja kolejowa, poczta, telegraf, parafia i wszystkie urzędy.

Grunta bardzo urodzajne, przepuszczalne o lekkim nachyleniu. Wszelkie zboża, okopowizny i konicze znakomicie się udają.

Łąki również do nabycia.

Las z materiałem na budowę i opał w miejscu — ceny drzewa bardzo przystępne.

Obszar 950 morgów bardzo dobrze podzielny.

Wszelkich informacji udziela, ceny umawia i odbiera pieniądze delegat Banku parcelacyjnego p. Andrzej Pachotta, zamieszkały w Rzeszowie, który co tygodnia na ęrody do Podleszan przybywa.

1-5

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Bank parcelacyjny sprzedaje najtańiej.

Bank parcelacyjny ma ziemię na sprzedaż w różnych stronach kraju.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

ulica Brajerowska 11.

kupił na parcelację dobra

POGÓRSKA WOLĘ

w powiecie tarnowskim, 7 kilometrów od Tarnowa, przy gościńcu.

Do stacji kolejowej Wola rzędzińska 4 klm.

Grunta piaszczyste — żytnie i kartoflane, bardzo pełne. Łąki doskonałe dwu- i trzykośne, nawadniane. Położenie gruntów o lekkim nachyleniu.

Obszar 600 morgów, dobrze podzielny.

Wszelkich informacji ndziela parcelantom na miejscu zarządca Banku p. Abczyński, a ceny ustanawia, grunta sprzedaje oraz odbiera pieniądze od kupców delegat Banku p. Kajetan Baliński, zamieszkały w Zakliczynie, który co tygodnia na czwartki do Pogórskiej Woli przybywa.

1-5

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Kupno w Banku parcelacyjnym jest wieczyste

We wszelkich sprawach parcelacyjnych piszcie do Dyrekcyi Banku
parcelacyjnego we Lwowie.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
we Lwowie, ulica Brajerowska L. 11 a

zawiazany i prowadzony przy współudziale BANKU KRAJOWEGO
organizuje i przeprowadza parcelacje i kolonizacje w kraju.

Kto za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że
zostanie za właściciela tego gruntu zainstalowany i otrzyma go bez żadnych
przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych
długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent, tak z całego kraju jak i z Ameryki.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO:

I. Rada nadzorcza.

II. Dyrekcja: Dr Deskur Jan, Krzyskowski Ignacy, Poznański Zygmunt.

Ruch wychodźców z Galicji i Bukowiny przez Tryjest.

Jazda przez Tryjest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej
Ameryki w wykwalifikowanych urządzeniach pierwszorzędnym parowozach.

Zjednoczone austriackie akcyjne Towarzystwo żeglugi w Tryjeście

„Austro Americana“

jako jedyne, austriackie Towarzystwo żegluzne, które na mocy rozporządzenia ministe-
rialnego z dnia 30. kwietnia 1904 r. L. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencji
i zastępstw, ustanowiło Jeneralną Agencję dla Galicji i Bukowiny i upoważniło ją
do zorganizowania poszczególnych Agencji.

Zadaniem tej organizacji jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie,
ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców
o ile możliwości przez austriacki port Tryjest. Towarzystwo i jego Agencje mają czuwać
nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali
możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają, oraz sprzedaż kart okrętowych załatwiają:

Jeneralna Reprezentacja Goldlust i Ska w Krakowie, ulica Lubicz L. 7
oraz w Bredach, Podwoleczyskach, Ożerniowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej.

oraz

Główna Agencja we Lwowie, Błonie 2
i prowincjonalne agencje.